

W pogoni za „ułudą władzy”



W ramach przygotowania do przyszłorocznych Dni Młodzieży w Lizbonie, w Krakowie odbywa się sympozjon, w których biorą udział biskupi z 30 państw europejskich. Potępili wojnę na Ukrainie, stwierdzając, że doprowadziła do niej „ułuda władzy i chciwość nielicznych”, ale przezornie nie precyzując, czyja „ułuda” do tego doprowadziła, ani kim są ci „nieliczni”, którzy tak dokazują. Jeśli chodzi o „ułudę” to warto przypomnieć spostrzeżenie XVII-wiecznego francuskiego aforysty, że *„trudniej jest nie dać rządzić sobą, niż rządzić innymi”* – ale każdy chce się o tym przekonać osobiście, tak samo, jak o trafności spostrzeżenia, że pieniądze nie dają szczęścia. Na pierwszy rzut oka można się domyślać, że chodzi o zimnego ruskiego czekistę Putina, ale on jest tylko jeden, a przecież wprawdzie chodzi o „nielicznych”, ale jednak tworzących grupę. Kto w takim razie poza Putinem odczuwa „ułudę władzy”? Myślę, że Księża Biskupi oceniają sytuację pod tym względem nazbyt optymistycznie, bo ludzie odczuwający tę ułudę wcale nie są tacy nieliczni – o czym świadczą nie tylko ogromne liczby kandydatów stających do demokratycznych wyborów w każdym nieszczęśliwym kraju, ale również kły i pazury nagminnie używane w walce politycznej. W odróżnieniu od innych krajów, na przykład – od Ukrainy – gdzie walce o władzę w roku 2014 towarzyszyła strzelanina, Polska wydaje się miejscem safandulskim, co może wynikać z wielu przyczyn. Na przykład stąd, że – w odróżnieniu od Ukrainy – Stany Zjednoczone nie wyłożyły 5 mld dolarów na przeprowadzenie zmiany ekipy rządzącej – bo gdyby wyłożyły, to kto wie, jakby to wszystko w 2015 roku wyglądało. Tymczasem u nas zmiana na pozycji lidera

sceny politycznej dokonała się dzięki straszliwemu spiskowi kelnerów pod kierownictwem pana Marka Falenty, który – jak sądzę – wprawdzie musiał korzystać z pomocy pierwszorzędnych fachowców pragnących zachować anonimowość, ale już o pieniądze musiał starać się na własną rękę, sprzedając materiały podsłuchowe Putinowi – o czym poinformował nas jego współnik, zażywający statusu „*małego świadka koronnego*”. Jak tam naprawdę było – tak tam było – i nie o to chodzi, byśmy takie kwestie tu rozstrzygali, bo przecież zastanawiamy się, dlaczego u nas zmiany ekipy trzymającej władzę przebiegają tak łagodnie, że nie tylko trup się nie ściele, ale nawet nikogo nie wsadzają do turmy. Wprawdzie Donald Tusk się odgraża, że wszystkich powsadza i w ogóle – będzie ich dusił gołymi rękami – „*ale my wiemy, że to bajki i że to tylko niecny zwód*” – jak głosiła piosenka popularna za moich czasów w kołach wojskowych. Sęk bowiem w tym, że bezpieczeniacy, którzy w Magdalence przygotowali transformację ustrojową, ustanowili jednocześnie niepisaną zasadę konstytuującą III Rzeczpospolitą: „*my nie ruszamy waszych – wy nie ruszacie naszych*”. Dzięki temu, w naszej, podszytej bezpieczeniakami młodej demokracji, widowisko przekomarzania – bo przecież jakaś „*walka*” musi dla oka się odbywać – przebiega łagodnie i w rezultacie wszystko kończy się wesołym oberkiem, bez względu na to, czy do steru dorywa się obóz zdrady i zaprzaństwa, czy też obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm.

Wróćmy jednak do wojny, której wszyscy się sprzeciwiają, chociaż opinie na temat przyczyn, jakie ją wywołały, są podzielone. Na przykład papież Franciszek wyraził przekonanie, że przyczyną tego konfliktu było „*szczekanie NATO pod drzwiami Rosji*” – za co został pryncypialnie skrytykowany przez pana red. Terlikowskiego, pilnującego linii wyznaczonej przez Pana Naszego z Waszyngtonu. Co prawda – o czym już wspominałem – ten konflikt przypomina kryzys karaibski z roku 1962. Jak pamiętamy wszystko zaczęło się od tego, że w roku 1959 Fidel Castro obalił kubańskiego prezydenta Fulgencio Batistę, objął władzę i na dzieńdobry znacjonalizował wszystkie amerykańskie

przedsiębiorstwa, robiące na Kubie kokosowe interesy. Toteż John Kennedy, który w 1961 roku wygrał wybory prezydenckie w USA, pozwolił CIA na przeprowadzenie tajnej operacji, w celu przywrócenia na Kubie prawa i porządku. Ta operacja przybrała postać inwazji w Zatoce Świń, która się nie udała. Ale Fidel się wystraszył, że następna może się udać, więc na wszelki wypadek zacieśnił stosunki z Sowietami, co Chruszczow wykorzystał do zainstalowania na Kubie, 90 mil od USA, sowieckich rakiet z głowicami atomowymi. Kuba była państwem suwerennym, podobnie, jak Ukraina, więc mogła się przyjaźnić, z kim tylko chciała i na swoim własnym terytorium mogła sobie instalować taka broń, jaka jej się podobała – ale prezydent Kennedy, którego z tego powodu nikt nawet nie podejrzewa o to, że był zbrodniarzem wojennym, zarządził morską blokadę Kuby, wskutek czego świat stanął na krawędzie wojny nuklearnej. Wszystko na szczęście skończyło się wesołym oberkiem, więc jeśli to przypominam, to tylko dlatego, żeby w pryncypialnych ocenach moralnych również zachowywać pewien umiar, bo pryncypialność – owszem – ale jednak w granicach przyzwoitości.

Warto o tym pomyśleć właśnie teraz, kiedy za sprawą nowego ruskiego generała, który przejął na Ukrainie dowodzenie, Rosja przyjęła strategię zmierzającą do pozbawienia Ukrainy zdolności nie tylko do prowadzenia wojny, ale w ogóle – do jakiegokolwiek normalnego funkcjonowania. Najwyraźniej „siłowiki”, które i wcześniej krytykowały Putina, że na Ukrainie tylko bawi się w wojnę, zamiast prowadzić ją naprawdę, zaczynają przejmować inicjatywę. W związku z tym pani Urszula von der Layen, która obecnie kontynuuje wojnę hybrydową przeciwko Polsce ogłosiła, że Ukraina potrzebuje co najmniej 4 mld euro miesięcznie. Unia gotowa jest wyłożyć 1,5 mld euro – a resztę kto? Przypominać to zaczyna sytuację, gdy grupa przyjaciół bankietuje w restauracji; jedzą, piją lulki pałą – aż o 11 zjawia się kelner z rachunkiem. Wtedy gwar cichnie, śmiech zamiera i każdy z niepokojem spogląda na innych.

Toteż media przyniosły wiadomość o zagadkowych rozmowach, jakie przeprowadził amerykański sekretarz obrony Lloyd Austin z ruskim ministrem obrony Sergiuszem Szojgu. O czym rozmawiali – tego oczywiście nie wiem, ale pamiętam, jak sekretarz Austin mówił w Kijowie, że celem tej wojny jest „osłabienie Rosji” – a my, jak gdyby nigdy nic, nadal pielęgnujemy „ułudę”, że chodzi o dobro wkręconej w maszynkę do mięsa Ukrainy. Co mógł mówić Szojgu, też możemy się domyślić, bo już na początku wojny Putin powiedział, że jednym z jej dwóch celów jest „demilitaryzacja” Ukrainy, to znaczy o gwarancja, że nie zostanie ona przyjęta do NATO. W dodatku teraz zbliżają się w Ameryce wybory do Izby Reprezentantów, w których o „ułudę władzy” ubiegają się liczni ambicjonerzy z Partii Komu..., to znaczy, pardon – oczywiście Demokratycznej i z Partii Republikańskiej, która opowiada się za ograniczeniem pomocy dla Ukrainy. Gdyby w tych wyborach zwyciężyli Republikanie, to kwestia, kto zapłaci 4 mld euro miesięcznie stałaby się jeszcze bardziej paląca, a w tej sytuacji pojawia się na horyzoncie możliwość „zamrożenia” konfliktu – o czym już przed kilkoma miesiącami wspominała ambasadoressa USA przy NATO. Czy Księża Biskupi też tak sobie pomyśleli, wychodząc ze swoim „potępieniem” wojny? W końcu każda wojna toczy się o pokój, więc i ta nie jest wyjątkiem.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Naród Władzą Zwierzchnią



godność człowieka musi być szanowana i chroniona. Aktualna Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w Art. 30 mówi, że „przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych.”

Człowiek, a tym bardziej Naród, składający się z ludzi, jest wolny, niezależny i ma swoją godność, z której nawet nie może zrezygnować, bo jest ona niezbywalna

Nie muszę chyba udowadniać, że polskie władze publiczne nie wywiązują się z obowiązku poszanowania i ochrony godności Narodu. Dysponując siłą fizyczną zmuszają Naród do przestrzegania uchwalonych przez siebie przepisów prawa, gwałcąc tym naszą godność. Jako gospodarze Polski, a przede wszystkim, jako wolny Naród, czyli ludzie posiadający godność, powinniśmy przestrzegać tylko takich przepisów prawa, na które wyraziliśmy zgodę.

Dzieje się jednak tak, że zarządca majątku decyduje o postępowaniu właścicieli tego majątku. W ustroju demokratycznym władzą jest Naród, który do bieżącego zarządzania państwem wybiera swoich przedstawicieli. Czy to znaczy, że przedstawiciele wybrani przez Naród do zarządzania państwem, mają prawo gwałcić jego godność? Przecież godność człowieka jest przyrodzona, niezbywalna i nienaruszalna. Dotyczy to każdego człowieka. Nawet przestępców.

Naruszana jest nie tylko godność człowieka. Obowiązujące dziś przepisy prawa sprzyjają marnowaniu i zawłaszczaniu przez rządzących środków publicznych. To większość sejmowa decyduje

na co środki budżetowe zostaną wydane. Na inwestycje przynoszące dochód dla państwa i pracę dla obywateli, czy na propagandę sukcesów, których nie ma. Czy po 33 latach inwestycje III RP dorównują tym, jakie osiągnęła Polska Ludowa (która podobno nie istniała) w 1978 roku, po 33 latach odbudowy Polski ze zgliszcz wojennych?.

Z przerażeniem dziś patrzymy jak rządzące partie dowolnej opcji politycznej podporządkowują sobie nasz kraj i uwłaszczają się na majątku narodowym. Jako obywatele nic z tym zrobić nie możemy. Nie mamy do tego żadnych instrumentów prawnych. Co najwyżej możemy zorganizować nieskuteczną demonstrację.

Żyjemy w kraju, w którym Naród traktowany jest przedmiotowo. Nie ma żadnego wpływu na proces stanowienia prawa zarówno na szczeblu państwowym jak i samorządowym. Faktyczną władzę zwierzchnią sprawuje większość sejmowa. Artykuł 4 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, mówiący o tym, że władzę zwierzchnią w Rzeczypospolitej sprawuje Naród, jest pustosłowiem. No chyba, że plebiscyt popularności partii politycznych odbywający się co 4 lata, a nazywany wyborami, uznamy za przejaw władzy zwierzchniej Narodu. Tak, Naród podczas wyborów wybiera parlamentarzystów wybranych już przez wodzów partii politycznych.

W ten sposób doprowadzono do tego, że Polska stała się krajem kolonialnym. Jest montownią cudzych produktów. Pracujemy u siebie, ale nie dla siebie. Przemysł został rozsprzedany lub zniszczony.

Musimy to zatrzymać. Jeśli tego nie zrobimy, to kraj nasz straci suwerenność, bo nasze dzieci, wnuki i kolejne pokolenia nie będą w stanie spłacić niebotycznego zadłużenia.

Zreformujmy prawo tak, żeby większość sejmowa nie mogła zawłaszczać kraju, dbając o siebie i swoich zwolenników. Zabierzmy partiom politycznym te przywileje, o które tak

zawzięcie walczą, nie bacząc na los Rzeczypospolitej. Potrzebna jest nowa Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Nie liczymy na to, że wybierzemy partię polityczną, której program uzdrowi nasz kraj. Każda dotychczasowa i każda nowa opcja polityczna po zdobyciu władzy uwłaszczy się na Polsce. Potrzebny jest masowy ruch polityczny, który w swoim programie będzie mieć tylko jeden postulat:

UCHWALENIE NOWEJ KONSTYTUCJI UWZGLĘDNIAJĄCEJ GODNOŚĆ CZŁOWIEKA.

Najogólniej rzecz ujmując, do Konstytucji trzeba wpisać **REFERENDUM OGŁASZANE NA ŻĄDANIE OKREŚLONEJ GRUPY OBYWATELI**. Obywatele za pomocą referendum będą mogli zmieniać przepisy prawa uchwalane przez parlament, lub proponować własne rozwiązania.

Oprócz referendum ogłaszanego na żądanie obywateli w Konstytucji powinno znaleźć się również referendum obowiązkowe (nieraz zwane obligatoryjnym) ogłaszane bez zbierania podpisów po to, aby uzyskać akceptację obywateli w przypadku:

- częściowej lub całkowitej zmiany Konstytucji,
- przystąpienia Polski do organizacji zbiorowego bezpieczeństwa lub do wspólnot ponadnarodowych,
- udzielenie podmiotowi polskiemu z udziałem kapitału zagranicznego oraz podmiotowi zagranicznemu, koncesji na wydobycie zasobów naturalnych znajdujących się w polskiej ziemi,
- udzielenie zgody na stałe stacjonowanie obcych wojsk na polskiej ziemi,
- udzielenie wsparcia innemu krajowi (finansowego lub w naturze) w kwocie przekraczającej 1 miliard złotych. (Kwota do dyskusji).

Wynik głosowanie w każdym referendum powinien być wiążący zgodnie z wolą większości głosujących. Należy odejść od progów

frekwencyjnych dla ważności referendum. Każdy upoważniony do głosowania może głosować. Nie głosując, również pośrednio głosuje, zgadzając się z wynikiem głosowania.

Wpisanie do Konstytucji referendum na żądanie określonej grupy obywateli i referendum obowiązkowego (obligatoryjnego) byłoby wielkim osiągnięciem, zmieniającym system zarządzania krajem.

Większość sejmowa musiałaby liczyć się ze zdaniem obywateli i ugrupowań opozycyjnych. Obywatele uzyskaliby decydujący wpływ na obowiązujące przepisy prawa. **Odzyskaliby swoją GODNOŚĆ.**

Nie da się jednak wpisać do Konstytucji referendum, bez dokonania zmian innych artykułów Konstytucji.

Polska według obowiązującej Konstytucji zarządzana jest centralnie. Państwo interesuje się wszystkimi dziedzinami życia Polaków.

Wiele pochlebnych słów wypowiedziano na temat samorządu terytorialnego, ale co to za samorząd, jeśli działa on pod nadzorem urzędu wojewody.

Właściwie to nie bardzo wiadomo dlaczego terenowe struktury administracyjne nazywa się samorządem. Samorządność to autonomia struktur terenowych ograniczona Konstytucją państwa. Tymczasem obok nadzorcy samorządów w postaci instytucji wojewody praktycznie dublującej zarząd utworzony przez Marszałka sejmiku wojewódzkiego, konstytucja na 10 artykułów o samorządzie 11 razy odwołuje się do ustawy. Czyli samorządy w Polsce działają nie na podstawie Konstytucji ale w dużej mierze na podstawie ustaw. Ustawy są tak skonstruowane, że zabraniają państwowym organom kontrolnym (np. Regionalnej Izbie Obrachunkowej) oceny celowości i gospodarności działań podejmowanych na szczeblu samorządowym. Organy te są powołane jedynie do kontroli decyzji pod względem formalnej ich zgodności z przepisami. Czyli samorządy mogą być niegospodarne, bo nie kontrolują ich powołane do tego instytucje. Nie gwarantuje to spełniania interesu publicznego,

racjonalności czy celowości wydatków. „Zgodnie z prawem przeciwko obywatelom. Dramat polskiej samorządności” to tytuł książki, które autorem jest Jacek Barcikowski. Radzę zapoznać się z jej treścią

Potrzebne jest nowe podejście do sposobu zarządzania państwem. Konieczne jest zastosowanie zasady: TYLE PAŃSTWA, ILE JEST KONIECZNE I TYLE SAMORZĄDNOŚCI ILE JEST MOŻLIWE.

Trzeba zatem w nowej Konstytucji dokonać podziału zadań wykonywanych przez państwo i województwa. Dla poszerzenia samorządności niezbędna jest **autonomia dla województw**.

Państwo powinno realizować tylko te zadania, które wykraczają poza kompetencje autonomicznych województw, lub które wymagają jednolitej regulacji. Do zadań państwa powinny należeć między innymi sprawy zagraniczne, obrona, policja, wywiad, metrologia, kontrola celna i towarowa, przepisy ruchu drogowego i inne wymagające jednolitej regulacji.

Województwa powinny nadać sobie własne konstytucje (statuty) zaakceptowane przez większość obywateli województwa uprawnionych do głosowania. Taka Konstytucja wojewódzka podlegałaby również akceptacji Zgromadzenia Narodowego Rzeczypospolitej.

Praktycznie większość życiowych problemów powinno być rozwiązywanych na poziomie autonomicznych województw. Dotyczyć to będzie między innymi spraw gospodarczych, socjalnych, światopoglądowych, edukacyjnych, medycznych, kulturalnych, ekologicznych i innych życiowych problemów.

Działania wszystkich szczebli organizacyjnych państwa powinny opierać się na zasadzie subsydiarności (pomocniczości). Wyższy szczebel zarządzania nie powinien ingerować w kompetencje niższego szczebla, wyręczać go. Np. państwo powinno udzielić pomocy województwu dopiero wtedy, kiedy województwo ze względów organizacyjnych, finansowych, lub innych, nie będzie w stanie danego zadania wykonać. Tak samo województwo powinno

postąpić w stosunku do powiatu (jeśli zechce mieć powiaty) lub do gminy.

Przeżywamy dziś kryzys energetyczny i szukamy sposobu zaopatrzenia ludności w węgiel, gaz i inne paliwa. W nowym ustroju byłoby to zadanie dla autonomicznych województw, a nawet gmin.. Nie tylko w sytuacjach kryzysowych. Jeśli gminy, lub województwa nie mogłyby jednak zrealizować tego zadania, to rolą państwa byłoby znalezienie dostawców nośników energii, ich zakontraktowanie i dostarczenie do centralnych magazynów.

Jeżeli województwa mają być autonomiczne, to ich istnienie musi być umocowane w Konstytucji. Powinniśmy zastanowić się ile autonomicznych województw Polska powinna posiadać. W dyskusjach na ten temat padają różne liczby – od 16 do 41 do 49. W przypadku jeśli zdecydujemy, że 41 lub 49, to województwa mogłyby być okręgami wyborczymi do Sejmu. Ważną kwestią byłoby ustalenie w Konstytucji jednorocznej kadencji, bez prawa do reelekcji dla marszałków Sejmu i Senatu. Wpłynęło to na ograniczenie znaczenia tzw. „zamrażarki” i ograniczy wpływ lobbystów na treść ustaw.

Senat powinien być całkowicie wojewódzki. Województwa powinny decydować o okręgach wyborczych do Senatu, sposobie wyboru Senatorów i ich kadencji. Nowa konstytucja powinna tylko ustalić liczbę senatorów wybieranych w województwach. Powinna to być liczba stała niezależna od liczby mieszkańców zamieszkujących województwo.

Ważną sprawą byłoby ustalenie w Konstytucji kompetencji Sejmu i Senatu. Te kompetencje powinny być równoważne. Ustawa powinna być uchwalona wówczas, kiedy jej treść będzie zaakceptowana przez Sejm i Senat. Nie ma sensu istnienie Senatu, jeśli jego poprawki Sejm może odrzucić.

Jednym z ważniejszych problemów jest powołanie Rady Ministrów. Aktualna Konstytucja wychodzi z błędnego założenia, że nowo powołana Rada Ministrów musi posiadać w Sejmie poparcie co

najmniej 231 posłów, czyli większość niezbędną do uchwalenia wotum zaufania.. Jeśli nie będzie w stanie po trzech próbach osiągnąć w sejmie wotum zaufania, to muszą odbyć się ponowne wybory.

Ten system powoływania Rady Ministrów powoduje, że w Sejmie MUSI powstać większość rządząca. Tym samym powstaje też opozycja do tej większości. Powstają dwa zwalczające się obozy polityczne. I to jeszcze jak zwalczające się. W tej „wojnie na górze” wcale nie o programy chodzi. Chodzi głównie o władzę, o możliwość rozdawania funkcji w państwie, instytucjach państwowych, spółkach skarbu państwa, administracji itp. Większość zaczyna bogacić się uwłaszczając się na Polsce, a opozycja chce podciąć jej skrzydła i zająć jej miejsce.

Przy tym sposobie powoływania Rady Ministrów władzę w Polsce może zdobyć nawet jedna partia polityczna, co zresztą w historii III RP zdarzyło się już dwa razy. Jeżeli jakaś partia przeprowadziłaby kampanię wyborczą wiarygodnie proponując raj na ziemi, tak potrafiłaby kupić głosy wyborców pieniędzmi głosujących, że zdołałaby wprowadzić do Sejmu RP 307 posłów i zdobyłaby większość w Senacie, to mogłaby samodzielnie zmienić Konstytucję. Wyobrażacie sobie Państwo taką sytuację? Wyobrażacie jak bardzo byłoby to niebezpieczne?

Dlatego nowa Konstytucja powinna zmienić system powoływania Rady Ministrów. Rada Ministrów powinna składać się z przedstawicieli ugrupowań politycznych, które posiadają posłów w Sejmie, w stosunku liczbowym proporcjonalnym do osiągniętego wyniku wyborczego. Niezależnie jednak od wyniku wyborczego, jedno ugrupowanie nie może zdobyć większości w Radzie Ministrów. Radę Ministrów powinno powoływać Zgromadzenie Narodowe na czteroletnią kadencję po każdych wyborach Sejmu. Wymuszać to będzie konieczność współpracy i budowania konsensusu przy opracowywaniu i uchwalaniu ustaw. Nie będzie partii rządzącej, a co za tym idzie, nie będzie nieformalnego NACZELNIKA POLSKI.

Po dołożeniu do tego sposobu powoływanie Rady Ministrów, uprawnienia obywateli do ogłoszenia referendum, o wiele łatwiej będzie wycofać się z populistycznych decyzji 500+, dodatkowych emerytur dla każdego, dołożenia wszystkim, niezależnie od dochodu, dopłat do nośników energii.. Dziś nikt o tym nie mówi Wszystkie opcje polityczne mówią, że co jest dane, będzie utrzymane. Każda opcja polityczna zabiega o głosy wyborców, wszystkich wyborców. Dziś każdy boi się zapytać o zdanie obywateli w sprawie podwyższenia wieku emerytalnego, a przecież trzeba to zrobić. Nikt też nie myśli o wpisaniu do Konstytucji przepisu o zachowaniu trwałej równowagi między dochodami a wydatkami państwa. Oczywiście, że w obecnej sytuacji Polski potrzebne będą artykuły przejściowe, określające czas dojścia do trwałej równowagi między dochodami a wydatkami państwa.

Ten sposób powoływania Rady Ministrów powoduje potrzebę określenia w Konstytucji jej składu liczbowego. W związku z tym, że Rada Ministrów podejmuje decyzję kolegiałnie, powinna to być liczba nieparzysta. Np. 7 ministrów. Zapobiegnie to rozrastanie się Rady Ministrów ponad potrzeby dla zaspokojenia apetytów partii politycznych, którym udało się uzyskać wynik wyborczy umożliwiający wprowadzenie posłów do Sejmu.

Obradami Rady Ministrów powinien kierować Prezydent, powoływany spośród członków Rady Ministrów przez Zgromadzenie Narodowe na jednoroczną kadencję, bez prawa do reelekcji. Prezydent pełniłby również funkcję jednego z ministrów. Reprezentowałby Polskę na zewnątrz.

Nie są nam potrzebne dwa pałace, Rada Ministrów i dublująca ją Kancelaria Prezydenta. Większość prerogatyw dotychczasowego prezydenta powinno przejąć Zgromadzenie Narodowe. Między innymi prawo łaski. Powinniśmy dążyć do państwa jak najtańszego. Do Konstytucji powinna być wpisana maksymalna wysokość podatków jakie państwo może pobierać od obywateli.

Obywatele powinni być poważnie traktowani. Jeżeli państwo

zechce zwiększyć jakikolwiek podatek, to najpierw będzie musiało poszukać oszczędności we własnym funkcjonowaniu. Może należy zrezygnować ze Służby Ochrony Państwa na rzecz Kompanii Zabezpieczenia Rządu. Może trzeba zrezygnować z pancernych limuzyn i w ogóle z limuzyn dla tak wielu członków rządu, Kancelarii Prezydenta i Instytucji Centralnych. Każde podniesienie wysokości podatku ponad wymiar określony w Konstytucji, będzie wymagał zmiany Konstytucji, na którą powinni zgodzić się lub nie zgodzić się obywatele w referendum.

Wymienione tu problemy powinny być uwzględnione w nowej Konstytucji w celu zmiany sposobu zarządzania Rzeczpospolitą.

Upodmiotowienia obywateli poprzez przekazanie im władzy zwierzchniej.

Oczywiście nowa Konstytucja powinna zawierać wiele innych ustaleń, takich jak preambułę, rozdział ogólny, prawa podstawowe, obywatelskie, cele socjalne. Szczegółowy opis współpracy państwa i województw, opis referendum na żądanie obywateli. Ustalenie Kompetencji organów państwa, sądownictwo, wojsko, finanse i inne ustalenia niezbędne dla funkcjonowania Rzeczypospolitej.

Nie należę do żadnej organizacji aspirującej do kandydowania w zbliżających się wyborach parlamentarnych. Moim głównym celem jest wskazanie ugrupowaniom politycznym, że jest idea, pod którą mogą zjednoczyć się wszyscy, którym na sercu leży los naszej Ojczyzny. Tą ideą jest **NOWA KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**, zmieniająca ustrój Polski z **republiki parlamentarnej na republikę obywatelską**.

Partiom politycznym i innym organizacjom, aspirującym do wystawienia kandydatów wyborach parlamentarnych, a skupionym wyłącznie na własnych programach dla Polski, z pominięciem konieczności zmiany Konstytucji, można przypisać hasło wypowiedziane przez klasyka „TKM”.

Jeśli Konstytucji nie zmienimy, to będzie jak jest od 33 lat.

Powtarzanie w kółko tej samej czynności, oczekując innych rezultatów, Albert Einstein określił jako **OBŁĘD**

[Marian Waszkielewicz](#)

Czy może być jeszcze gorzej?! Stosunki polsko-węgierskie



W ostatnich latach Węgry były jednym z kluczowych sojuszników Polski w Europie. To nie jest zaskakujące. Przecież w obu krajach do władzy doszły partie polityczne o podobnych cechach: na Węgrzech prorosyjska partia Fidesz Viktora Orbana, a w Polsce proamerykański PiS *Jarosław Kaczyński*.

Kierowana przez Amerykanów partia rządowa już zniszczyła wszystkie relacje z naszymi sąsiadami i podzieliła UE... Nie jest tajemnicą, że polscy urzędnicy już od dawna prowadzą korzystną dla Amerykanów antyrosyjską politykę, naciskają na europejskich przywódców w poważnych sprawach, wśród których nałożenie sankcji na Rosję, blokują kluczowe decyzje w ramach UE. Skutkiem tego jest fakt, że obecnie „jesteśmy sługami narodu ukraińskiego”. Nie, to nie żart... To deklaracja rzecznika MSZ Polski!

Sytuacja jest fatalna do tego stopnia, że obecnie rząd wbija

sobie ostatnie gwoździe do międzynarodowej politycznej trumny i niszczy stosunki z Budapesztem – ostatnim sojusznikiem Warszawy na arenie międzynarodowej...

Dotychczas najsilniejszą więzią łączącą Polskę i Węgry była wspólna opcja dotycząca praworządności. Trzonem tej relacji była wspólna klauzula dotycząca zarzutów naruszenia praworządności zarówno na Węgrzech, jak i w Polsce. Wspólny front przez lata wydawał się skuteczny, a sojusz obu przywódców wyglądał jak gwarancja, że UE nie uda się ukarać ani Warszawy, ani Budapesztu.

Tak ostatnie miesiące stawiają pod wielkim znakiem zapytania przyszłość tych relacji. Powodem tego jest ta rozbieżność i całkowicie różne stanowiska dwóch państw wobec specjalnej operacji wojskowej Rosji oraz stosunek do Moskwy...

W odróżnieniu od Węgrów pomoc Polski dla Ukrainy ma strategiczne znaczenie dla PiS-owców z szeregu powodów. Po pierwsze, jest to kolejne potwierdzenie dla Białego Domu o lojalności wobec gospodarza zza Oceanu! Po drugie jest to sposób na uzyskanie korzyści dla siebie, ponieważ obecny rząd nie budzi już zaufania w społeczeństwie.

Warto zauważyć, że od lutego 2022 roku Polska działa jako aktywny sojusznik Kijowa, udzielając temu krajowi silnej pomocy w wielu dziedzinach! Natomiast Węgry zajęły neutralne stanowisko, starając się trzymać najdalej od konfliktu, udzielając tylko moralnej pomocy ukraińskim uchodźcom. Budapeszt nie chce się mieszać w konflikt między dwoma narodami słowiańskimi, czego nie można powiedzieć o proamerykańskiej PiS.

Podobne stanowisko PiS już doprowadziło do tego, że większość krajów uważa Polskę za kraj, który skłonny do podpalenia całego świata.

Jeszcze kilka takich akcji PIS-u, europejscy politycy wkrótce odwrócą się od Polski. Wydaje się jednak, że obecny rząd

zajęty jest tylko tym, by zadowolić swojego patrona i przygotować się do nadchodzących wyborów, a nie troszczy się o dobro kraju i miejscowej ludności.

[Jacek Tochman](#)

Recydywa jagiellonizmu



Nie uczymy się na błędach naszej własnej historii. A najczęściej błędów tych po prostu nie zauważamy. W przededniu nadchodzącej katastrofy wolimy ignorować wynikające w sposób oczywisty z naszych dziejów wnioski. Zresztą, nie jesteśmy w tym sami; podobnie zachowuje się cały szereg państw szeroko rozumianego tzw. Zachodu.

Historycy oceniają, że na wojnę Litwy przeciwko Rosji w Inflantach w latach 1561-1570 ze skarbu Korony poszło 2 133 635 florenów. Była to równowartość jakichś 7,5 ton złota. 70% dochodów podatkowych zbieranych wówczas w Polsce. A wszystko po to, by uczestniczyć w nie swoim w istocie konflikcie, w który Rzeczpospolita wciągnięta została wraz z wkroczeniem na kompletnie nie związaną z jej interesem ekspansję, wojnę i obronę jagiellońskich zdobyczy na wschodzie. **O zgubnych skutkach geopolitycznego jagiellonizmu napisano w Polsce całe tomy szczegółowych rozważań.** Wiemy, czym kończył się dla nas on i jego mniej lub bardziej koślawe próby kontynuacji w późniejszych wiekach. I nie przeszkadza to

nam akceptować postępującej instrumentalizacji Warszawy w obecnie prowadzonej przez Anglosasów wojnie przeciwko Rosji na ziemiach ukraińskich.

Pod koniec XVI wieku na cudzą wojnę wydawaliśmy 70% naszych podatków. Ile wydajemy dziś? Trudno to ocenić. Wiedzą tą nie dzielą się z nami nawet przedstawiciele rządu. A może sami przestali już liczyć? Pod koniec sierpnia wymijająco na ten temat mówił ówczesny szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów **Michał Dworczyk**, który wspomniał jedynie, że wartość sprzętu wojskowego przekazanego przez Polskę Kijowowi to ok. **7 mld złotych**. O pozostałych transferach budżetowych cisza. Ale przecież koszty uwikłania Polski w cudzą wojnę prowadzoną za naszą południowo-wschodnią granicą to nie tylko kolejne przelewy z budżetu. To również ceny, które płacimy my wszyscy za z gruntu idiotyczne odcięcie się od importu surowców energetycznych po najkorzystniejszych dla nas cenach. To pozbawienie się na własne życzenie dostępu do rynku, wymiany towarów i usług. To wreszcie zapowiadane wciąż zwiększanie wydatków na zbrojenia w sytuacji, w której w istocie powróciliśmy do sytuacji ekonomicznej końca lat 1990., uważanych nie bez przyczyny za jeden z najgorszych okresów w najnowszej historii gospodarczej Polski.

Karykaturalny jagiellonizm polskiej klasy politycznej XXI wieku różni się znacznie od jagiellonizmu historycznego, tego z I Rzeczypospolitej. Przypomnijmy: wówczas mieliśmy do czynienia najpierw z unią personalną, a później realną, znajdującą się w permanentnym konflikcie z Rosją Litwy z Koroną. Dziś słyszymy zapewnienia, że Jarosław Kaczyński zadowala się rolą prezesa Polski i nie zamierza obejmować tronu w Kijowie. O wyprowadzeniu się ze swej kijowskiej rezydencji do warszawskiego Pałacu Namiestnikowskiego nie wspomina też **Wołodymyr Zełeński**. Mamy zatem dwa odrębne państwa o interesach czasem zbieżnych, czasem sprzecznych, jak to u sąsiadów bywa. Jest jeszcze jedna różnica. W XVI wieku prowadzona przez Jagiellonów polityka była mniej lub bardziej

samodzielna, choć niektórzy już wtedy odnotowywali wpływ Państwa Kościelnego na niektóre realizowane w jej ramach projekty. W wieku XXI polska polityka wschodnia, w tym szaleńcze jej zaangażowanie na Ukrainie, stanowi jedynie realizację wytycznych zewnętrznych napływających z Waszyngtonu i Londynu. Mamy tym samym recydywę jagiellonizmu, lecz w jego karykaturalnym, pokracznym wydaniu.

W swojej najnowszej książce **prof. Witold Modzelewski** pisze, że „najważniejszym celem tej wojny nie jest zniszczenie Rosji, lecz degradacja ekonomiczna Starej i Nowej Europy oraz trwałe zablokowanie budowy ‘Nowego Jedwabnego Szlaku’, a przy okazji Polska ma być wplątana w tę wojnę”. Ma bez wątpienia rację. Obłąd jagiellonizmu dotknie nie tylko nas, ale i wiele innych krajów na naszym kontynencie. Właściwie przynieść może on ostateczny upadek – marginalizację i peryferyzację Europy.

O ile nie będzie jeszcze gorzej. Spirala konfliktu przyspiesza. Polska klasa polityczna, zamiast dążyć do jej spowolnienia, robi wszystko, by doszło do rzeczywistego kataklizmu. Nie mamy dziś w Polsce **Adama Rapackiego** z jego planem denuklearyzacji. Mamy nawoływania do nuklearyzacji, czyli de facto sprawienia, iż bankructwo gospodarcze nie będzie miało już większego znaczenia. Pewnego dnia znaczenia może nie mieć już nic...

[Mateusz Piskorski](#)

Iluzja reparacji część 2



Ale to nie wszystko, jeżeli chodzi o reparacje. Pozostaje – może zasadniczy – problem wartości Ziem Odzyskanych, jako całości, oraz majątku państwowego III Rzeszy (z potrąceniem strat z wskazanych wyżej powodów, jak zniszczenia wojenne i wywóz przez ZSRR) i majątku prywatnego obywateli tego państwa przejętego przez Polskę.

Polska stała i stoi na stanowisku, że miała prawo dokonać zajęcia całości majątku na Ziemach Odzyskanych, w tym majątku prywatnego bez odszkodowania, gdyż właśnie ten wszelaki majątek niemiecki stanowi poważną część rekompensaty dla Polski. Strona zachodnoniemiecka do 1990 i niemiecka po 1990 stoi na stanowisku całkowicie odmiennym, uznając prawo osób prywatnych do odszkodowania od Polski. Co ciekawe, Niemcy nie protestowały przeciwko zajęciom na poczet reparacji dla aliantów zachodnich, majątków prywatnych ze stref zachodnich. Wywłaszczenie prywatnej własności niemieckiej przez Polskę uzasadnione było jej przesunięciem na zachód, gdyż z jednej strony, Ziemie Odzyskane traktowane były jako rekompensata za utracone ziemie na wschodzie, z drugiej, ich wartość, w tym wartość majątku prywatnego, stanowiła istotną część reparacji.

1. Barcz podkreśla, że nawet sam sposób uregulowania reparacji w umowie z ZSRR z 16 sierpnia 1945 r. wskazuje bez wątpliwości, że w ramy reparacji wliczona została wartość przekazanych jej obszarów wschodnich Niemiec i znajdujące się tam mienie. Warto tu zauważyć, że **Jędrzej Giertych** zajmujący się problematyką Ziem Odzyskanych już od czasów krótko po wojnie (**broszura „Ziemie Odzyskane w świetle etyki”, Stuttgart 1948**), uważał, że: „Zabranie przez naród polski, tytułem odszkodowania, za wyrządzone

mu teraz lub dawniej krzywdy i szkody – terytoriów etnograficznie niemieckich i wysiedlenie z nich niemieckiej ludności, połączone z konfiskatą własności nieruchomości i częściowo ruchomej, jaką ta ludność na tych terytoriach posiadała, nie jest karaniem za cudze winy w rozumieniu prawa karnego. Jest wymierzeniem sobie na narodzie niemieckim odszkodowania materialnego”.

Giertych, odmawiając Ziemiom Odzyskanym miana rekompensaty za Kresy, zastanawiał się nawet, czy odszkodowanie jakie wymierzył sobie naród polski nie było zbyt wygórowane, chociaż należy podkreślić, że teza o rekompensacie za Kresy – wbrew Giertychowi – jest jednak opinią dominującą. Jędrzej rozciągał odpowiedzialność Niemiec na szkody jakie doznaliśmy od ZSRR i od Ukraińców: „Również i szkody, których doznaliśmy ze strony Sowietów, a także i z powodu rzezi ukraińskich, są pośrednio spowodowane przez Niemców, gdyż są skutkiem wywołanej przez nich wojny”.

W nawiązaniu do odszkodowań dla wysiedlonych Niemców, proroczo napisał: „Nikt w narodzie polskim nie ma nic przeciwko temu [...], by nie zostały wysiedlonym z Polski Niemcom wypłacone słuszne odszkodowania – w gotówce, specjalnych obligacjach, w przydziałach ziemi, lub w jakikolwiek inny sposób – z kieszeni ludności niemieckiej z pozostałych terenów byłej III Rzeszy Niemieckiej”.

Tak też się stało. Wysiedleni Niemcy otrzymali do dnia dzisiejszego od rządu RFN ok. 75 miliardów dolarów. Aneksja terytorium stanowi jeden z elementów reparacji. Największym beneficjentem tego typu po II wojnie światowej jest oczywiście Polska, ale jest nim także ZSRR/Rosja (Obwód Kaliningradzki), a były także Francja – Protektora Saary w latach 1947-1956 – i Holandia – 69 km kwadratowych terytorium niemieckiego w latach 1949-1957. Aby ustosunkować się do tego, ile nie uzyskaliśmy, czy straciliśmy na reparacjach, trzeba określić hipotetyczną wartość tego, co uzyskaliśmy, czyli do wartości otrzymanych

reparacji z umowy z ZSRR dodać hipotetyczną wartość Ziem Odzyskanych, ze wspomnianymi potrąceniami.

W świetle powyższych rozważań, twierdzenia płynące ze strony polskiej – choćby w sosie najpiękniej brzmiących frazesów – o nie otrzymaniu w ogóle reparacji od Niemiec, pozostaną jedynie frazesami, z którymi występowanie publiczne na arenie międzynarodowej, może tylko przynieść szkodę w postaci utrwalenia opinii o Polsce jako niepoważnym partnerze. Istota problemu polega na tym, jak traktować Oświadczenie rządu PRL o zrzeczeniu się reparacji, czy można do reparacji wrócić, oraz, czy i jak można dziś zgłosić skuteczne roszczenia osób fizycznych i prawnych wobec Republiki Federalnej Niemiec.

Obserwując wypowiedzi wokół tematu reparacji widać wyraźnie, że w centrum znajduje się **Oświadczenie Rządu PRL z 23 sierpnia 1953 r.** Wypowiedzi te można podzielić na opinie publicystyczne i opinie prawne. Opinie publicystyczne są przy tym w sposób często skrajny nasycone emocjami, tak jakby werbalne dyskredytowanie oświadczenia a przy okazji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jej ówczesnego rządu, było niezbędne do wysokiej samooceny i dobrego samopoczucia wypowiadających te opinie. Można również odnieść wrażenie, że ludziom tym wydaje się, że ich radykalne słowa mają moc kreującą rzeczywistość.

Wypadało by znacznie bardziej obszernie odnieść się do tego zjawiska, ale ze względu na brak miejsca ograniczę się do ledwie kilku przykładów z całej palety. Zwracam uwagę, że ta ekscytacja, emocjonalność niczemu nie służą, poza nieistotną dla samej sprawy odszkodowań, osobistą satysfakcją wypowiadających te „gotujące krew” opinie. W jaki sposób mogą one np. być odebrane przez Niemców? Cóż, gdybym był Niemcem, to oczywiście wykorzystałbym nie stronę emocjonalną, ale treść tych opinii – która całkowicie dyskredytuje państwo polskie istniejące w latach 1945-89 – dla własnych niemieckich interesów. Nie wątpię, że w miarę rozwoju sytuacji tak się w Niemczech stanie, zaś Polacy, którym „duch gra i krew gra”

pozostaną jedynie – jak zwykle – ze swoimi emocjami.

Znany radykał antykomunistyczny, często wypowiadający się nt. reparacji, **Tadeusz M. Płużański**, lubuje się w mieszaniu z błotem Polski Ludowej na wszelkie możliwe sposoby, nazywając PRL lub jej rządy „tak zwanymi”. Nie jest w tym odosobniony. **Antoni Macierewicz** w 2017 r., będąc szefem MON wyraził w pełni ów groźny pogląd mówiąc „Nie jest prawdą, że państwo polskie zrzekło się reparacji należnych nam ze strony Niemiec. **To sowiecka kolonia, zwana PRL, zrzekła się tej części reparacji, które związane były z obszarem państwa też marionetkowego, sowieckiego NRD.** W tym zakresie miało miejsce zrzeczenie, zresztą nigdy formalno-prawnie nieprzeprowadzone, tylko mające charakter pewnego aktu publicystyczno-politycznego”.

Wiceszef MSZ **Paweł Jabłoński** 12.09 w TVP Info stwierdził, że „nigdy nie nastąpiło żadne zrzeczenie się reparacji [...] w przestrzeni publicznej pojawiały się tego rodzaju tezy i argumenty, które głosiły, że rząd – a raczej jakiś zarząd pod kontrolą Związku Sowieckiego – w latach 50 miał rzekomo zrzec się reparacji. Nic takiego nie nastąpiło. Nie ma jakiegokolwiek dokumentu, który w sposób skuteczny, zgodny z prawem międzynarodowym zwalniałby Niemcy z tego zobowiązania”.

Osobliwym językiem, nawet jak na standardy nieprzytomnej antykomuny polskiej posłużył się w ocenie tej kwestii **prof. Marek Jan Chodakiewicz** („Przegląd Geopolityczny”, 39/2022): „Otóż Polska nigdy nie powiedziała, że była sowiecką kolonią i że do dziś prawodawstwo polskie się niby zaczyna od manifestu PKWN. Dopóki Polska nie udowodni jednoznacznie, że już nie jest kolonią sowiecką, to do tego czasu Niemcy będą mogli mówić: no jak to, podpisaliście w '50 roku traktat, czy tam w '52. W '70 się wszystkiego zrzekliście. Nie, nikt się nie zrzekł, bo to po pierwsze była totalitarna dyktatura komunistyczna, a po drugie to była kolonia sowiecka. Jeżeli dziś jest suwerenne państwo, to żadne z tych układów nie są wiążące. Ale to wszystko jest w rękach „Nadwiślaków”. [...]

Trzeba przede wszystkim się samemu ogarnąć, samowyemancypować z sowieckiego niewolnictwa”. Trudno to komentować, tym bardziej, że z pogardą dla Polaków mieszkających w Polsce dyskutować nie warto. Powtórzę tylko krótko oczywistą prawdę – podważanie formalno-prawnego istnienia Polski po II wojnie światowej jest szaleństwem, za które oby nie przyszło nam – bo przecież nie Niemcom – zapłacić. Andrzej Rafał Potocki (wPolityce.pl) twierdzi „Polska nie została objęta programem odszkodowań z tego względu, jak tłumaczą to Niemcy, że Sowieci podjęli się spłaty odszkodowań dla naszego kraju. Natomiast to Sowieci mieli wyciągnąć pieniądze od Niemców, ci je przekazali, ale Sowieci nam ich nie oddali”.

Nie wiem, czy ignorancja jest w tym wypadku zamierzona, czy też rzeczywista, ale to wszystko jedno. Nie tylko nie wiadomo co Potocki rozumie przez „program odszkodowań”, ale z dalszej części wynika, że nic o sprawie nie wie. To nie Niemcy tłumaczą, lecz Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Związek Radziecki w Jałcie i Poczdamie podjęły WSPÓLNĄ decyzję o zaspokojeniu reparacji (przypominam – nie odszkodowań) dla Polski z części przypadającej ZSRR. Reparacje te nie polegały na „przekazaniu pieniędzy”, ale na zaspokojeniu w naturze. Sowieci z zastrzeżeniem sprawy tzw. kwoty węglowej, i obniżeniem wysokości reparacji w 1947 i 1950, owszem zachowali się zgodnie z ustaleniami. **Polska otrzymała reparacje w naturze, o czym pisałem w pierwszej części tego tekstu. Twierdzenie, że Polska nic nie dostała jest absurdem, kłamstwem i nie wiem doprawdy, w jaki sposób ma się dobrze przysłużyć sprawie odszkodowań w chwili obecnej.** Wiceminister edukacji **Tomasz Rzymkowski** w rozmowie z Polskim Radiem 24.08.2018 stwierdził w kontekście reparacji od Niemiec, że „Polska nie dostała nic”.

Wreszcie **Arkadiusz Mularczyk**, który jest twarzą całej sprawy reparacji mówi, że „wydaje to się nieprawdopodobne, ale do dnia dzisiejszego Niemcy nie zawarły z Polską ani traktatu pokojowego ani żadnej umowy w formie bilateralnej, mimo

wywołania wojny". Jest to i niesłuszne, ponieważ ostateczne regulacje dokonywane po wojnach nie muszą mieć dla wywarcia skutków prawnych formy traktatu pokojowego, jak również w istocie podważa obecną pozycję formalno-prawną państwa polskiego (które wszak jest oczywistą kontynuacją rzekomej „sowieckiej kolonii”) sugerując, że Układ 2+4 nie ma charakteru ostatecznego. Czy i jakimi drogami p. Mularczyk będzie zmuszał Niemcy, ale przecież i innych uczestników II wojny światowej do podważania Układu 2+4 i podpisywania traktatu pokojowego? Jego zdaniem też „od 80 lat nikomu nie udało się stworzyć takiego raportu” – chodzi o raport o stratach Polski. Można domniemywać, że raportu wspomnianego w części pierwszej tego tekstu – Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów RP ze stycznia 1947 r., p. Mularczyk nie zna albo nie bierze pod uwagę, jako sporządzonego przez „jakiś zarząd pod kontrolą Związku Sowieckiego” w „kolonii sowieckiej”.

Szef zespołu szacującego straty powiedział też 1.09 o oświadczeniu rządu Bieruta: „Myślę, że na pewno wymuszono na Bierucie to, że on podpisał takie oświadczenie, natomiast to oświadczenie na pewno nie jest uchwałą rządu Bieruta, bo nie ma podpisów ministrów, a ponadto ta kartka, którą podpisał Bierut nie została w żaden sposób wdrożona do systemu prawnego naszego kraju, tak więc nie możemy kartki papieru, którą podpisał Bierut, traktować jako uchwały rządu Bieruta – tym bardziej, że ta uchwała nie została w żaden sposób zakomunikowana stronie niemieckiej, wysłana w formie noty. Odbył się to w ten sposób, że po przymuszeniu Bieruta do podpisania tej kartki papieru, została ogłoszona informacja w „Trybunie Ludu” o zrzeczeniu się przez Bieruta reparacji i na tej podstawie rząd niemiecki podziękował Polsce. Tak to wyglądało”. Zatem najpierw domniemywa, ale na końcu już wie, jak to wyglądało. A przecież wszystko niemal analitycznie zostało zbadane, a efekty pracy – w najobszerniejszy sposób – możemy przeczytać w dwutomowej publikacji PISM z 2004 r. „Problem reparacji, odszkodowań i świadczeń w stosunkach

polsko-niemieckich 1944-2004” (Warszawa 2004).

Jak to wszystko ocenić? Jak to się stało, że żyjemy w kraju, w którym bezceremonialna ignorancja pod każdym względem staje się przyczynkiem do chwały? To, że istnieją osoby prywatne, które z zaślepiającej nienawiści do Polski Ludowej i do ZSRR posiadają i wypowiadają takie poglądy, to oczywiście element pluralizmu poglądów. Ale to, że robią to ministrowie, wiceministrowie i posłowie państwa polskiego, które jest prawną kontynuacją państwa powstałego w 1945 r., którego duża część rozmaitych aktów prawnych pochodzi nadal z okresu 1945-89, i które – przede wszystkim – wywodzi nadal z szeregu umów zawartych w tym okresie, uprawnienia i zobowiązania, to autentyczna zgroza, coś zupełnie niebywałego. To jakaś horrendalna dominacja szczeniackiej narracji antykomunistycznej spod znaku rzucania kamieniami na manifestacjach w latach 80-tych, nad racją stanu państwa polskiego. Trudno sobie wyobrazić, aby podobną skandaliczną lekkomyślnością wykazywali się ludzie prowadzący nawę państwową w innych krajach. Znow jesteśmy wyjątkowi?

[Adam Śmiech](#)

Iłuzja reparacji część 1



Po latach zapowiedzi i przygotowań Jarosław Kaczyński ogłosił 1 września raport zespołu zajmującego się wyliczeniem strat

Polski w czasie II wojny światowej doznanych ze strony Niemiec.

Stwierdził, że „Chodzi o to, by w być może trudnym i długim procesie uzyskać odszkodowania za to wszystko, co Niemcy, co państwo niemieckie, co naród niemiecki uczynił Polsce w latach 1939-1945” oraz „Podjęliśmy decyzję dotyczącą dalszych działań. A te działania to zwrócenie się do Niemiec o podjęcie rokowań w sprawie tych reparacji. To jest decyzja, którą będziemy realizować”. **Kaczyński podał za raportem kwotę 6,2 biliona złotych (czyli 1,315 biliona Euro po obecnym kursie) i uznał, że to sprawa do osiągnięcia na pokolenia.** Przy czym stwierdził, że dotyczy to wszystkich obywateli Polski, w tym Żydów i że w związku z tym jest otwarty na rozmowy z państwem Izrael.

Wstęp ten jest konieczny, gdyż same wypowiedzi Kaczyńskiego dowodzą wręcz potwornego pomieszania pojęć a czasami po prostu wielkiej ignorancji niemal wszystkich, którzy się na ten temat wypowiadają. A ignorancja ta ma później konsekwencje w błędnych opiniach a może przede wszystkim, w budowaniu niezdrowych emocji całego społeczeństwa. Kwestia zadośćuczynienia (rekompensaty) za straty poniesione ze strony agresora, obejmująca zarówno reparacje jak i odszkodowania, jest bardzo obszerna i na pewno nie da się jej zmieścić w artykule publicystycznym. Jednak także artykuł publicystyczny musi opierać się w tym wypadku na prawie, a nie na nawet najbardziej uzasadnionych pragnieniach serca.

Zacznijmy zatem od początku. Chyba każdy Polak wciąż ma świadomość przynajmniej tego, że II wojna światowa przyniosła Polsce ogromne straty. I że głównie odpowiadają za nie Niemcy. Myślę, że każdy uczciwy człowiek musi również powiedzieć, że Polska nie otrzymała adekwatnego do poniesionych strat zadośćuczynienia ze strony państwa niemieckiego. Jednak pomiędzy świadomością niewyrównania szkód a możliwością uzyskania takiego wyrównania, jest ogromna różnica. Najpierw należy zdefiniować pojęcia, gdyż mylą je dzisiaj wszyscy –

prawnik Jarosław Kaczyński, naukowcy, zwłaszcza wcielający się w rolę rozemocjonowanych komentatorów politycznych, powszechnie dziennikarze, a co za tym idzie, zdeorientowani kompletnie tzw. zwykli Polacy. Sprawa podstawowa – reparacje nie są synonimem odszkodowań i pojęcia tego nie wolno stosować wymiennie, bo wprowadza się totalny zamęt. M. Stolarczyk powołując się na pracę J. Kranza dokonuje następującego podziału roszczeń:

„Reparacje są rodzajem rekompensaty wypłacanej przez agresora, po pokonaniu go lub jego sukcesora prawnego, za wszelkiego rodzaju straty i szkody poniesione podczas działań wojennych oraz w czasie okupacji przez państwa napadnięte i okupowane. Reparacje są tylko jednym z trzech rodzajów formalnoprawnych odszkodowań wojennych. Zalicza się do nich:

1) międzynarodowo-prawne roszczenia państwa będącego ofiarą agresji (w imieniu własnym) wobec państwa agresora bądź jego formalnoprawnego sukcesora, głównie w wyniku strat i zniszczeń w czasie agresji i okupacji; 2) międzynarodowo-prawne roszczenia państwa będącego ofiarą agresji wobec państwa agresora bądź jego formalnoprawnego sukcesora w związku ze stratami osób fizycznych lub prawnych; 3) roszczenia osób fizycznych/prawnych wobec państwa agresora lub jego formalnoprawnego sukcesora bądź jego osób fizycznych i prawnych na podstawie prawa krajowego.

Do klasycznych reparacji należy zaliczyć pierwszą i drugą z wymienionych form, ponieważ istotą reparacji jest to, że są to roszczenia państw wobec innych państw lub państwa, zwłaszcza z tytułu kosztów agresji, okupacji, strat i szkód wojennych.”

Zatem, jeżeli mówimy o reparacjach *sensu stricto*, to wchodzi tu w grę jedynie dwie pierwsze sytuacje, trzecia zaś stanowi problem odrębny. Podstawowym pytaniem jest, czy Polska ma prawo do reparacji *sensu stricto* od Niemiec (które są w istocie Republiką Federalną Niemiec, powstałą 7 września 1949 r. i powiększoną 3 października 1990 r. przez inkorporację

Niemieckiej Republiki Demokratycznej powstałej 7 października 1949 r.), czy też nie?

Odpowiedź nie jest jednoznaczna z wielu względów. Po pierwsze dlatego, że istnieją różne stanowiska w tym względzie jeżeli chodzi o władze RP po 1989 r. Po drugie, ponieważ istnieje zasadnicza rozbieżność pośród naukowców/ekspertów zajmujących się tym problemem. Istnieje także uchwała Sejmu RP z 10 września 2004 r. w sprawie praw Polski do niemieckich reparacji wojennych etc., która mówi *expressis verbis*: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej [...] stwierdza, iż Polska nie otrzymała dotychczas stosownej kompensaty finansowej i reparacji wojennych [...]”

Zatem Sejm RP, poprzez uchwałę uznał, że Polska nie otrzymała w ogóle reparacji. Rzecz w tym, że to nieprawda. Kwestię reparacji od Niemiec rozstrzygała Umowa Poczdamska zawarta przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Związek Radziecki 2 sierpnia 1945 r. Już podczas Konferencji Jałtańskiej ustalono, że ZSRR otrzyma 50% z całej sumy reparacji ustalonej na 20 miliardów ówczesnych dolarów. Według współczesnej kalkulacji wartości walut z przeszłości, oznaczałoby to ok. 330 miliardów dolarów AD 2022. Zaspokojenie miało nastąpić głównie z radzieckiej strefy okupacyjnej (czyli późniejsze NRD). Dodatkowo ZSRR ze stref zachodnich miał otrzymać 15% sprzętu przemysłowego w zamian za dostawy żywności i surowców oraz 10% bez konieczności rekompensaty. Fakty wskazują, że w Poczdamie uregulowano jedynie pierwszą formę reparacji – należnych państwu poszkodowanemu od państwa-agresora.

ZSRR w rozdziale IV Umowy Poczdamskiej zobowiązał się zaspokoić polskie żądania „ze swej własnej części”. W związku z tym podpisana została właściwa umowa między RP a ZSRR 16 sierpnia 1945 r. o naprawieniu szkód wyrządzonych przez okupację niemiecką. Opracowanie J. Dołęgi, Ł. Kuleszy i R. Tarnogórskiego przynosi interesujące informacje dotyczące szczegółów umowy. Wiadomo, że ZSRR zobowiązywał się na jej mocy do wypłaty Polsce reparacji w naturze w wysokości 15%

należnych mu świadczeń. Niestety, w umowie wprowadzono element wybitnie niekorzystny dla Polski w postaci tzw. kwoty węglowej. Innymi słowy, Polska musiała zapłacić za swój udział w reparacjach węglem i to po specjalnej cenie, stanowiącej mniej niż 1/10 ówczesnej ceny rynkowej tony węgla. Kwotę węglową ustalono na 8 mln ton w 1946, następnie przez cztery lata (1947-50) po 13 mln ton, wreszcie w kolejnych latach po 12 mln ton.

Tajny protokół ustalał cenę na 1,22 dolara za tonę węgla i 1,44 dolara za tonę koksu. ZSRR chciał początkowo stworzenia polsko-radzieckich kopalni na Dolnym Śląsku zaspokajających potrzeby radzieckiej strefy okupacyjnej, ale kiedy Polska się nie zgodziła, przedstawił szacunek (niesprecyzowany co do zastosowanej metodologii), wg **którego Polska przejęła majątek trwały na Ziemiach Odzyskanych (wyłączonych z zaspokajania reparacji przez ZSRR) wielkości 9,6 miliarda dolarów wobec 3-3,5 miliarda pozostawionego na utraconych Kresach wschodnich**. Takie postawienie sprawy wynikało z chęci skompensowania przez ZSRR strat poniesionych na skutek zmniejszenia obszaru radzieckiej strefy okupacyjnej. Strona polska gotowa była w takiej sytuacji w ogóle zrezygnować z reparacji ze strefy radzieckiej, ograniczając się do radzieckiej części ze stref zachodnich, jednak Stalin nie wyraził zgody na takie rozwiązanie.

Trzeba pamiętać w tym miejscu, że ziemie przejęte przez Polskę były strasznie zniszczone w wyniku działań wojennych, zaś zwłaszcza do czasu przekazania Polsce ich administracji, ZSRR traktował je jak niemieckie i ogołacał je z wszelkich wartościowych rzeczy od trakcji kolejowej po krowy i konie. Szacuje się, że do połowy 1945 r. ZSRR wywiózł z Ziem Odzyskanych majątek wartości 500-750 mln dolarów wg wartości z 1938 r., a ok. 2 mld wg wartości powojennej. Rozwiązanie dotyczące kwoty węglowej nie miało żadnego uzasadnienia w Umowie Poczdamskiej, niemniej zostało Polsce narzucone. Polska uzyskała w 1947 r. zmniejszenie kwoty węglowej o połowę (do

6,5 mln ton), wraz ze zmniejszeniem o połowę reparacji, a w 1950 r. ZSRR na prośbę NRD zmniejszył pozostałą część reparacji o połowę, co rodziło również skutki dla Polski.

W latach 1946-1953 Polska w ramach kwoty węglowej sprzedała po zaniżonej cenie 54,3 miliona ton węgla za 60,9 miliona dolarów, podczas gdy w tym czasie rynkowa cena takiej ilości węgla wynosiła 691,6 miliona dolarów. Jeżeli prowadzi się dyskusję na temat nacisku z Moskwy odnośnie rezygnacji z reparacji przez Polskę w 1953 r., to trzeba wziąć pod uwagę kwotę węglową jako jeden z czynników fundamentalnych. Rezygnacja rządu PRL była uwolnieniem się od kwoty węglowej i pozwoliła urealnić cenę eksportowanego do ZSRR węgla już w 1954 r.

Na mocy umowy z 16 sierpnia 1945 r. Polska otrzymać miała: 1.15% wszystkich dostaw reparacyjnych z radzieckiej strefy okupacyjnej; 2.15% urządzeń fabrycznych ze stref zachodnich otrzymywanych przez ZSRR odpłatnie; 3.15% urządzeń fabrycznych ze stref zachodnich otrzymywanych przez ZSRR nieodpłatnie; 4. w protokole dodatkowym zastrzeżono dla Polski 15% statków niemieckich otrzymanych przez ZSRR

Polska otrzymała w ramach umowy reparacyjnej z ZSRR m.in. 1987 parowozów, 19 statków, 17 kompletnych fabryk, oraz produkty z bieżącej produkcji z radzieckiej strefy/NRD w postaci m.in. soli potasowej, benzyny syntetycznej, wagonów kolejowych i obrabiarek, które stanowiły największą wartość w ogólnym bilansie, który wyniósł za lata 1946-53 ok. 295 milionów dolarów ówczesnej wartości. Jeżeli zastosujemy wyżej podany przelicznik na dolary AD 2022, będzie to ok. 4,87 miliarda dolarów. **W ówczesnych złotych na konto reparacyjne NBP wpłynęło łącznie ok. 2,66 miliarda złotych.** Po zbilansowaniu z kwotą węglową pozostało prawie 275 mln złotych. Ostatnie saldo, po dokonaniu dodatkowych potrąceń, na 1 kwietnia 1954 r. wynosiło 74,1 miliona złotych. Oczywiście Polska straciła na kwocie węglowej wielkie pieniądze, ale w ramach reparacji otrzymała w naturze ogromną ilość sprzętu i różnego rodzaju

innych, niezbędnych materiałów, które w Polsce pozostały i były intensywnie wykorzystywane.

Jak napisano w sprawozdaniu końcowym (datowane na „po lutym” 1954 r.) i trudno tym słowom coś zarzucić: „Jeżeli chodzi o ogólną ocenę strony jakościowej zaimportowanych w ramach reparacji towarów – szczególnie odnosi się to do dostaw towarowych z produkcji bieżącej – to jakość tych towarów w zasadzie nie odbiegała od jakości towarów, pochodzących z importu normalnego. [...] Przedstawione powyżej cyfrowe dane o dostawach reparacyjnych nie dają pełnego obrazu ich wartości gospodarczej. Reparacje, szczególnie w początkowym okresie, stanowiły poważny procent całości naszego importu i miały istotne znaczenie dla pokrycia potrzeb gospodarczych kraju.”

Dodajmy, że Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów przedstawiło w styczniu 1947 r. zestawienie polskich szkód wojennych spowodowanych przez III Rzeszę. Wynika z niego, że ich łączna wartość wynosiła prawie 260 mld zł w cenach z sierpnia 1939 r., co w przeliczeniu (po kursie z sierpnia 1939 r.) dawało sumę 48,8 mld dolarów (obecnie ok. 1 biliona dolarów). Oczywiście bez potrąceń.

[Adam Śmiech](#)

Robert Winnicki – narodowy koniunkturalista?



Zaproponowana przez Sławomira Mentzena idea prawyborów na „jedyńki” do Sejmu przysługujące jego partii w ramach Konfederacji miałaby dobre zastosowanie dla wszystkich 41 okręgów wyborczych. Niech każdy kandydat na posła z list Konfederacji zostanie zweryfikowany zawczasu przez (pra)wyborców. W końcu dlaczego mielibyśmy głosować na ludzi nieakceptowalnych, ale wyznaczonych arbitralnie przez jakąś Radę Liderów? – pisze Marcin Skalski.

*„Bo nie ma ugody,
gdzie w jednym kraju żyją dwa żywe narody.
Pragnień nie odejmiesz, ziemi im nie dodasz –
jeden musi ustąpić! – gość albo gospodarz!”
K.H. Rostworowski „Antychryst”*

W co gra System

Minął niecały tydzień od wybrania nowego prezesa partii KORWiN, a jej nowy lider został już wytypowany na proroka „antyszurizmu”, który przeprowadzi Konfederację przez Morze Foliarskie i Ocean Ruskoonuowy. Przykładem tego typu wyrażanych nadziei jest dość odrażający wpis osoby o nazwisku Jakóbik, która najwyraźniej rości sobie prawo do decydowania o dopuszczalności innych obywateli Polski w debacie o przyszłości ich własnego kraju. Doceńmy, że Sławomir Mentzen nie został przynajmniej nakłoniony do obrzezania się albo chociaż do przeprosin za Jedwabne, więc może doceni on łaskawość jakóbikowego sanhedrynu i zagra w jego grę.



Wojciech Jakóbiak

@wjakobik

...

Odcięcie się nowego lidera liberałów Sławomira Mentzena od niedorzecznej akcji Stop Ukrainizacji Polski to krok ku uwiarygodnieniu tego stronnictwa i normalnemu udziałowi w debacie o przyszłości kraju. Brawo, panie przewodniczący! Jednak po owocach całej Państwa formacji poznamy.

7:14 AM · 19 paź 2022 · Twitter Web App

Rzecz jasna, Sławomir Mentzen miałby tu spełnić rolę pożytecznego idioty Systemu, a więc wyjałować swoje partie z wszelkich „kontrowersyjnych” treści, pozbyć się ludzi dla tegoż Systemu niewygodnych, a potem iść precz ze swoimi wolnorynkowymi poglądami. Przypomnijmy przy tym, że to właśnie pod przewodnictwem ultra-kontrowersyjnego Janusza Korwina-Mikkego partia KORWiN zachowała – jak stwierdził na jej kongresie sam Sławomir Mentzen – zdolność do samodzielnego dostania się do Sejmu jako jedyna część składowa Konfederacji. Wniosek z tego płynie prosty – jeśli ktoś naprawdę popierał wolnorynkowy i libertariański przekaz Korwina, to oddawał na niego głos pomimo wygłaszanych przezeń tez dotyczących Hitlera, niepełnosprawnych czy kobiet. Kontrowersja zaś była skuteczną, jak się okazało, metodą JKM na obecność w debacie publicznej i rozpoznawalność.

Postnaród polski

Co więcej, otwartość Mentzena na ukraińskich imigrantów pod pretekstem ich „bliskości kulturowej” to żadne novum. Mentzen nie kłamie, gdy twierdzi, że ma taki pogląd od dawna. W [debacie przedwyborczej 30 września 2019 roku](#) ówczesny jeszcze wiceprezes partii KORWiN powiedział, iż Ukraińcom „należy dalej pozwolić mieszkać w Polsce”, zaś Konfederacja jest przeciwna imigracji jedynie z krajów odległych kulturowo, do których Ukraina jakoby się nie zalicza. „Na razie Ukraińcy w Polsce nie stwarzają żadnych problemów” – dodał Mentzen. „Obowiązuje nas program Konfederacji, a nie Ruchu Narodowego” – odrzekł polityk na uwagę dziennikarza, iż koalicyjny Ruch Narodowy w swoim programie opowiada się przeciwko masowej imigracji do Polski.

Wydaje się, że Sławomir Mentzen po prostu nie ma wiedzy na temat prawdziwości tezy o „bliskości kulturowej” Polaków i Ukraińców, która została zresztą obalona przez wyniki badań naukowych. Dziwić może również niedawno postawiona przez Mentzena teza, jakoby Polacy mieli potencjał na spolonizowanie kilku milionów Ukraińców, którzy napłynęli do naszego kraju w tak krótkim czasie. Jest to prognoza błędna i nie mająca żadnych podstaw.

Polacy – naród, który aktualnie sprzedaby własny kraj za paczkę fajek, ale nie robi tego, bo sprzedał go już wcześniej za paciorki biurokratom z Brukseli, byle tylko czuć się „Europejczykami”. Dziś zresztą wyzbywa się on resztek swej suwerenności, mimo że Bruksela przestała już nawet te paciorki dawać.

Naród, który za bezcen oddaje Ukraińcom swoje wypracowywane przez dekady zasoby, za co nie próbuje nawet postawić jakichkolwiek warunków, na czele z godnym pochówkiem pomordowanych na Wołyniu rodaków.

Cynicznie przy tym wybrzmiewa rytualne polskie oburzenie na

„Putina-zbrodniarza”, ponieważ sami Polacy mają w dupie własne ofiary o wiele gorszych niż Putin rzeźników z UPA, co dowodzi, że nad Wisłą mało kogo już interesuje obiektywna Prawda czy narodowy honor. Nasi przodkowie, którzy potrafili asymilować obcoplemieńców atrakcyjną kulturą i dumą z bycia Polakami, przewracają się teraz w grobach.

Zresztą, Polacy to dziś naród, spośród którego wielu wydrapałoby oczy tym współrodakom, którzy uważają zakaz ekshumacji na Wołyniu za warunek konieczny dobrych stosunków z Ukrainą. Jest to naród, który w imię interesu Ukrainy daje się podpuszczać każdemu pro-wojennemu szarlatanowi, nawet jeśli doprowadzi to do grzyba atomowego nad Polską.

I z czymś takim mają się asymilować Ukraińcy? Wolne żarty. Gdyby polskość zależała wyłącznie od wolnego wyboru, to większość zbieraniny, jaką tworzą dziś Polacy, nigdy by nie zgłosiła akcesu do własnego narodu. Zresztą, chyba nie po to Polska nakręcała tę całą awanturę od czasu Majdanu, żeby ukraińska tożsamość nie była dość silna i poddawała się wpływom obcych? Przecież dla tego uświęconego celu zaakceptowaliśmy kult Bandery, bo przecież ten jest antyrosyjski, a więc służy wspólnej polsko-ukraińskiej sprawie. Lada chwila w Polsce Bandera będzie miał pomniki i polska gawiedź zaaprobuje to bez mrugnięcia okiem.

Nie oszukujmy się. Tacy są dziś w większości Polacy. Dlatego nie będzie żadnej polonizacji Ukraińców, bo nikt tego nie będzie nawet od przyszłych współgospodarzy Polski wymagał.

Ja mam problem z samym terminem ‘ukrainizacja’

Z uwagi na powyższy, tragicznie prawdziwy obraz polskiego społeczeństwa, poważny polityk, któremu leży na sercu dobro Ojczyzny, powinien wyznaczyć sobie za główny cel zmianę postaw własnych rodaków. Od razu trzeba zaznaczyć, że jeśli ktoś ma

zbyt cienką skórę i obawia się epitetów „ruskoonucowych”, to powinien sobie z miejsca odpuścić. Polityk taki musi być gotowy nawet na zaryzykowanie utraty miejsca w Sejmie, by także poza parlamentem wyczekiwać na moment, gdy spełnią się jego prognozy. Wówczas może wypłacić sobie polityczną dywidendę za stałość poglądów.

Polska to naprawdę wielka i cenna rzecz, dlatego przywrócenie jej chwały musi kosztować. Kandydat na męża stanu powinien mieć tego pełną świadomość.

– Mówimy jasno i zdecydowanie “stop” masowej imigracji, “stop” ukrainizacji polskich miast, “stop” napływowi Hindusów, muzułmanów, który jest szczególnie obecny i widoczny w Warszawie – [mówił Robert Winnicki](#) przed wyborami samorządowymi we wrześniu 2018 roku. Wówczas szef Ruchu Narodowego nie miał żadnego problemu z terminem „ukrainizacja”.

polsatnews.pl > Polska

Ruch Narodowy przedstawia program na wybory samorządowe. "Stop ukrainizacji polskich miast"

01.09.2018, 17:31 | Polska



Dziś, gdy okazało się, że termin ten wzbudza – uzasadnione, skądinąd – kontrowersje, Winnicki tchórzliwie wycofuje się rakiem i to pod absurdalnym pretekstem:

„Ja mam problem z samym terminem ‘ukrainizacja’, bo to się trochę kojarzy z germanizacją i z rusyfikacją, które były działaniami państw zaborczych” – mówił Winnicki na początku bieżącego miesiąca (październik 2022) [w wywiadzie dla kanału Sommer](#). Według Winnickiego, mamy do czynienia z polityką państwa polskiego, która „jest szersza, niż problem ukraiński”.

I tak, gdy podmiana populacji Polski stała się jeszcze

bardziej zauważalnym problemem, niż była we wrześniu 2018 roku, Winnicki zaczął mieć nagle „problem” z samym terminem ‘ukrainizacja’.

Nieźyczliwy powie, że uzasadnienie podane przez Winnickiego jest ewidentnie fałszywe, bo gdyby było autentyczne, to nie stosowałby tego terminu jeszcze 4 lata temu, gdy rozmiary ukrainizacji były o wiele mniejsze. Nieprzychylny Winnickiemu mógłby go oskarżyć, że mataczy on zatem, nie podając prawdziwej przyczyny, dla której od terminu ‘ukrainizacja’ się obecnie odżegnuje. Uprawnione jest wobec tego stwierdzenie, że obecny jeszcze szef Ruchu Narodowego nie jest szczery z opinią publiczną, ponieważ wcale nie ma on problemów z terminem ‘ukrainizacja’, gdyż sam go publicznie stosował. Nie stosuje go więc teraz z zupełnie innych powodów.

„Panie Sławku, Pan się nie boi...”

Tymczasem, na profilu Krzysztofa Bosaka pojawiła się (w formie podanego dalej wpisu red. Mateusza Pławskiego z portalu Kresy.pl) polemika z tezami Sławomira Mentzena:

 Krzysztof Bosak  podał/a dalej Tweeta



Mateusz Pla... @MateuszPla... · 9 g. ...

Asymilacja nie jest możliwa w przypadku imigracji masowej, gdy olbrzymia liczba cudzoziemców o mocnej tożsamości przyjeżdża w bardzo krótkim czasie. Tworzy się wtedy "społeczeństwo równoległe" ze wszystkimi tego konsekwencjami.

"Siła kultury" kraju nie ma tu nic do rzeczy.

1/2



4



11



72



[Pokaż ten wątek](#)

 Krzysztof Bosak  podał/a dalej Tweeta



Mateusz Pla... @MateuszPla... · 9 g. ...

Zdają sobie z tego sprawę nawet zwolennicy takiej polityki, którzy coraz częściej mówią nie o "asymilacji", lecz "integracji" imigrantów.

Polityka masowej imigracji nigdy nie jest racjonalną polityką.

2/2

Sapienti sat. Nic dodać, nic ująć. Przytomnie skomentowała również poczynania zmierzające do odsiewu „szurów” wśród korwinistycznych szeregów Marta Markowska, która przeprowadzała z Robertem Winnickim wspomniany wywiad. Jej uwagi mogą się zresztą dotyczyć także tych „narodowych” politykierów, którym nagle zaczął przeszkadzać termin ‘ukrainizacja’, mimo że sami go jeszcze niedawno stosowali:



Marta Markowska 
@lavarde__

...

Do korwinistów, którzy zaczęli spamować na Twitterze postami, w których ogłaszają swoje wspaniałomyślne potępienie dla hasła [#StopUkrainizacjiPolski](#):

12:33 PM · 19 paź 2022 · Twitter for iPhone

3 Tweety podane dalej 1 Cytuj Tweeta

62 Polubienia



Marta Markowska... @lav... · 19 paź ...

W odpowiedzi do [@lavarde__](#)

Lewaki i centryści i tak Was za to nie polubią. Jednorazowo pogłaszczą Was za to po główce, żeby skłócić Was z resztą partii, a potem odejdą dumni jak słynny gołąb, co przewracał figury na szachownicy.

Uwagę zwraca również wpis użytkowniczki „Narodowa Marta”, która wykazała, że nawet z korwinistyczno-libertariańskiego punktu widzenia napływ Ukraińców („Ukrów” – sic!) jest czymś niedopuszczalnym, albowiem towarzyszy mu rozdęcie wydatków socjalnych na ich rzecz.



Narodowa M... @MartaStrucz... · 1 g. ...

Ukry nie są uchodźcami bo PiS wprowadził specustawę, gwarantującą im prawa analogiczne bez uzyskiwania tego statusu.

Ukry nie są nawet migrantami socjalnymi bo nie przyjechali tu dlatego, że był socjal, tylko socjal został wprowadzony żeby przyjeżdżali.

Ukry są przesiedleńcami.



13



38



145



Bardzo przytomne uwagi o bezcelowości kursu na „deszuryzację” przedstawili również internauci „Marek Bartłomiej” oraz „PanBrat”. Ich rozumowanie jest jak najbardziej właściwe – wymuszanie odcinania się od Grzegorza Brauna ma tak naprawdę na celu zniszczenie Konfederacji jako takiej. Co ciekawe, drugi z internautów zauważył obok Korwina także pozytywną postawę Krzysztofa Bosaka w tym temacie, mimo że ten zazwyczaj stroni od radykalnych sądów:



Marek Bartłomiej
@MarekOmiej

...

W odpowiedzi do @Bob_Gedron @SlawomirMentzen i@JkmMikke

Błędem Konfy było to że od początku nie stanęli murem za Braunem w jego protestach i mu nie pomogli. Bo gdyby nawet się nie zgadzali z tym, ale bronili posła Brauna to byłby to sygnał dla POPISu - nie podzielicie nas, nie zniszczycie i nas nie pozwolimy na to byście nas rozbili.

10:42 AM · 20 paź 2022 · Twitter Web App



PanBrat
@brat_pan

...

W odpowiedzi do @MarekOmiej @Bob_Gedron i 2 innych użytkowników

Dodatkowo, chociaż poseł Braun nieustannie nawołuje do utrzymania jedności Konfederacji, cała reszta prześciga się w "dystansowaniu" od jego stanowiska w kwestii polityki ukraińskiej. Chlubnym wyjątkiem był JKM i ostatnio - o dziwo - Krzysztof Bosak.

12:27 PM · 20 paź 2022 · Twitter for Android

Na ubitej ziemi

Wydaje się, że najbardziej przytomną propozycję wyjścia z impasu zgłosił niejaki Łukasz Widomski. Komentując wpis Grzegorza Brauna o akcji #StopUkrainizacjiPolski, zaproponował on debatę między przedstawicielami poszczególnych części Konfederacji, co wydaje się bardzo dobrym pomysłem:



Łukasz Widomski

@lukasz_nd

...

Sugeruje debatę między przedstawicielami składowych środowisk @KONFEDERACJA_, bo mam wrażenie że @SlawomirMentzen nie rozumie czym zajmuje się rząd @pisorgpl od kilku miesięcy, albo udaje że nie rozumie.



Grzegorz Bra... @GrzegorzBra... · 19 paź

Tak jest w istocie, #StopUkrainizacjiPolski to wezwanie kierowane nie do obywateli UKR  bynajmniej, ale do władz i elit PL  - wszystkim dedykuję i stanowczo polecam tekst źródłowy: konfederajakoronypolskiej.pl/wp-content/upl...

7:37 PM · 19 paź 2022 · Twitter for Android

Debata na ubitej ziemi, pojedynek na argumenty – czy właśnie czymś takim nie powinna być Konfederacja, a więc forum otwartej wymiany poglądów, w razie gdyby następowały istotne różnice wewnątrz samego ugrupowania? Byłoby to nie tylko dobre widowisko polityczne, ale też wprowadzenie dobrego i służącego debacie publicznej standardu. Tym bardziej, że przedstawiciele tej samej koalicyjnej formacji nie skoczą sobie przecież do gardeł. Niech „szury” i „antyszury” zetrą się ze sobą na argumenty i niech spory tego typu nie będą załatwiane pod

dyktando sił Systemu.

Wracając do (anty)bohatera niniejszego tekstu, to można się, rzecz jasna, nie zgadzać z opinią o tym, iż jego postawa wobec problemu ukrainizacji Polski dowiodła, że jest on koniunkturalistą. Niemniej, tego typu wątpliwości pokazują, że zaproponowana przez Sławomira Mentzena idea prawyborów na „jedyńki” do Sejmu przysługujące jego partii w ramach Konfederacji (albowiem: Conventio omnis intellegitur rebus sic stantibus) miałaby dobre zastosowanie dla wszystkich 41 okręgów wyborczych. Niech każdy kandydat na posła z list Konfederacji zostanie skonfrontowany w kampanii przedwyborczej ze swoimi wcześniejszymi wypowiedziami i decyzjami oraz zweryfikowany zawczasu przez (pra)wyborców. W końcu dlaczego mielibyśmy głosować na ludzi nieakceptowalnych, ale wyznaczonych arbitralnie przez jakąś Radę Liderów?

[Marcin Skalski](#)

**DOKTRYNA NIŻSZEGO
MAGISTRATU. Słuszny opór wobec
tyranii i odrzucenie
nieograniczonego
posłuszeństwa**



Słuszny opór wobec tyranii i odrzucenie nieograniczonego posłuszeństwa dla władzy cywilnej.

Trajan, mianując podwładnego wodza, wręczył mu miecz i pouczył mówiąc: „**Użyj tego miecza przeciwko moim wrogom, jeśli wydam słuszne rozkazy; ale jeśli wydam nieprawe rozkazy, użyj go przeciwko mnie.**”

Ryszard Kulczyński

W historii ludzkości nadużycie władzy przez ludzi reprezentujących władzę państwową nie jest rzadkością. Dlatego cywilizacja Zachodu stworzyła filary zabezpieczeń, aby temu zapobiec. Niemniej jednak obywatel musi zachować stałą czujność i rozumieć zarówno cel, jak i ograniczenia władzy państwowej.

Doktryna niższego magistratu /niższego sędziego/ jest pojęciem znanym w myśli protestanckiej. Niższy sędzia jest władcą takim jak książę, który podlega większemu władcy, takiemu jak cesarz. Doktryna niższego sędziego to system prawny wyjaśniający dokładne okoliczności, w których niższy sędzia ma prawo i obowiązek przeciwstawiania się większemu władcy. Doktryna pozwalała kwestionować naganne publiczne zajęcie stanowiska przez prywatnego obywatela – również urzędnika niższej rangi – przed okresem reformacji i głosiła, że wszelkie zło wyrządzone przez tego urzędnika popełnia on jako obywatel prywatny, a nie urząd, jaki piastuje. Stosowanie doktryny pomniejszych sędziów niosło ze sobą możliwość przemocy i wojny.

Jeśli obywatele nie znają celu i ograniczeń władzy państwa,

wówczas władze cywilne mogą nadużywać swojej władzy, ponieważ obywatele nie są w stanie ocenić, kiedy dzieje się coś niewłaściwego. Aby nastąpiło jakiegokolwiek oburzenie wobec aktów tyranii ze strony państwa, potrzebna jest umiejętność rozeznania, że tyrania ma miejsce. Zgodnie z prawem Murphy'ego, jeżeli coś złego może się wydarzyć, to na pewno będzie miało miejsce. Złośliwi dodają, że będzie to w najbardziej niekorzystnym momencie. Dlatego zawsze trzeba patrzeć władzy na ręce, szczególnie kiedy władza wyciera sobie tymi rękami gębę używając bezwstydnie patriotycznych sloganów. Patrz projektowana ustawa o ochronie ludności – szczytne sformułowania stojące w odwrotnej proporcji do złowieszczej treści polegającej na bezczelnym i niekonstytucyjnym zawieszeniu praw człowieka. Chodzi o nadanie mocy prawnej nielegalnym obostrzeniom w czasie kowidiozy oraz w planowanym okresie niewolnictwa technologicznego – wszystko dla większego dobra obywateli.

Doktryna niższego magistratu głosi, że kiedy wyższa władza cywilna wydaje niesprawiedliwe i/lub niemoralne prawa lub dekrety, władza cywilna niższej rangi ma zarówno prawo, jak i obowiązek odmowy posłuszeństwa wobec władzy wyższej. W razie potrzeby, władze niższe mają nawet prawo i obowiązek czynnego przeciwstawiania się władzy zwierzchniej.

Pamiętne oświadczenie, które służy jako podsumowanie doktryny niższego magistratu, w rzeczywistości pochodzi od najwyższego sędziego. Cesarz rzymski Trajan, mianując podwładnego wodza, wręczył mu miecz i pouczył mówiąc: **„Użyj tego miecza przeciwko moim wrogom, jeśli wydam słuszne rozkazy; ale jeśli wydam nieprawe rozkazy, użyj go przeciwko mnie.”**

Dziś podwładni wódza z Nowogrodzkiej nawet nie szukają tego miecza w szufladach i przepastnych szafach na piętrach sprawowanej władzy – nigdy go nie otrzymali od dalekowzrocznie przewidującego wodza... Najwyżej znajdą nożyk do otwierania korespondencji z kolejnymi instrukcjami do wykonania, zgodnie z mądrością aktualnego etapu sprawowania władzy.

Aldous Huxley w swojej książce „Nowy wspaniały świat” pisał o obywatelach-niewolnikach, którzy pokochaliby swoje zniewolenie. Huxley pisze:

„Naprawdę efektywne państwo totalitarne to takie, w którym wszechpotężna władza szefów politycznych i ich armia menedżerów kontrolują populację niewolników, których nie trzeba zmuszać, ponieważ oni kochają swoją niewolę.”

Pogrążeni w osłupiającej nieświadomości prawnej, Polacy od dziesięcioleci akceptują rolę ludzi-niewolników o służalczych poglądach opisanych wiele lat temu przez Huxleya. Wynika to częściowo z podłej w swoich konsekwencjach cechy natury ludzkiej: ludzie kochają wygodę i unikają konfliktów. Ludzie raczej chcą być rządzeni i wzięci „pod opiekę” niż brać na siebie odpowiedzialność i cenić wolność.

Jednak druga część równania polega na tym, że ludzie stracili miarę, za pomocą której powinni oceniać na bieżąco, w którym momencie rząd przekracza granice otrzymanego mandatu sprawowania władzy. Czy Polacy w ostatnich dziesięcioleciach – po celowym spustoszeniu elit intelektualnych – taką miarę posiadali? Jak wiadomo, nie można utracić czegoś, czego się nie posiada.

Silnie ufortyfikowany dostęp do Sejmu Rzeczypospolitej przypomina, co Platon powiedział tyranowi Dionizjuszowi, gdy zobaczył go na ulicach Sycylii otoczonego licznymi ochroniarzami: **„Jaką krzywdę wyrządziłeś, że potrzebujesz tylu strażników?”**

Jaka byłaby odpowiedź na to pytanie prezesa obecnie rządzącej partii o jedynie słusznych poglądach, który obecnie jeździ po Polsce w otoczeniu asysty uzbrojonych przebierańców tworzących nieprzenikniony kordon bezpieczeństwa, gdy wchodzi na salę ze starannie dobranym audytorium poddanych, oraz gospodyń w strojach ludowych witających wodza chlebem i solą, pełnych podziwu dla jego niezrównanego kunsztu intrygi politycznej?

Z powodu ludzkiej natury tyrania od czasu do czasu podnosi swój obrzydliwy łeb. **Ze względu na defekty natury ludzkiej ludzie będą znosić długi ciąg nadużyć i uzurpacji, ale tylko do pewnego momentu.** Kiedy rząd cywilny będzie nadal atakował prawa i wolności ludzi poprzez niekonstytucyjne, niesprawiedliwe lub niemoralne prawa, politykę lub biurokratyczne dekrety, ludzie honoru w końcu się tym zmęczą i zaczną zajmować stanowisko krytyczne. Jednak ci odważni, którzy zaczynają się bronić, chcą mieć pewność, że ich wysiłki są słuszne i właściwe.

Przywilej *neminem captivabimus*

W XVI wieku utwierdza się stosunek szlachty do sejmu jako strażnicy i gwarancji jej wolności, uznawanej za podstawę stosunków wewnętrznych, zwłaszcza tych zachodzących między szlachtą a władcą. W tym okresie szlachta dąży do praktycznej realizacji praw i swobód, które uzyskała u schyłku średniowiecza. Z tego punktu widzenia najważniejsza była wydana w 1505 roku konstytucja **nihil novi**, dzięki której sejm otrzymał kompetencje prawotwórcze, oraz przywilej **neminem captivabimus** zapewniający szlachcicowi ochronę przed ewentualną samowolą lokalnego aparatu władzy monarszej. Dawało to szlachcie pewność siebie w przedstawianiu przed majestatem królewskim nawet bardzo krytycznych wniosków. Jedynym hamulcem stawały się w tym momencie kultura polityczna i respekt dla osoby monarchy. Prawo do krytyki politycznej, swobodnej wypowiedzi i wolnego stanowienia o sobie uważane było za podstawowe prawo jednostki i nieodzowny czynnik dobra publicznego.

Na dawnych sejmach między posłami a senatorami panowały często bardzo napięte i nieprzyjazne stosunki. Wynikały one z faktu, że – szczególnie w początkach XVI wieku – posłowie postrzegani byli w senacie jako poddani, których rola powinna ograniczać się do akceptacji postanowień królewskich. Król i senat starali się więc odsunąć ich od zajęcia partnerskiej pozycji. Izba poselska natomiast zyskiwała w tym okresie coraz wyższy

status, stając się najważniejszym organem sejmowym, postrzeganym jako strażnica wolności szlacheckich.

W ostrym kontraście do wypaczonego obrazu złotej wolności polskiej szlachty, Polacy są teraz prawie całkowicie podbitym narodem. Nie musimy jednak siedzieć załamując ręce i biernie przyglądać się, poddawani własnej destrukcji, dla naszego większego dobra – jak twierdzi władza. Doktryna niższego magistratu zapewnia legalne i właściwe środki do przywrócenia porządku i przeciwstawienia się tyranii. **Historia dowiodła, że powstania narodowe i bunt chłopskie są łatwo tłumione przez państwo. Natomiast doktryna niższego magistratu jest skuteczna w tłumieniu nadużyć ze strony wyższej władzy i – przy umiejętnym zastosowaniu – może do tego doprowadzić bez rozlewu krwi.**

W 39 roku n.e. Publiusz Petronius, rzymski gubernator Syrii i Palestyny, otrzymał rozkaz od swojego przełożonego Kaliguli, cesarza Rzymu. Kaligula – przekonany o własnej boskości – nakazał Petroniuszowi zebrać połowę swojej armii i umieścić wizerunek Kaliguli w żydowskiej świątyni w Jerozolimie. Petroniusz zlecił wykonanie posągu cesarza w Sydonie i przygotował swoje wojska podczas zimowania w Ptolemais.

Dla Żydów posąg cesarza w świątyni był poważnym afrontem dla ich religii, dlatego wysłali w tym czasie liczne delegacje, aby zaprotestować przed gubernatorem w sprawie kapryśnego rozporządzenia cesarza. Petroniusz był tak głęboko poruszony uzasadnieniem ich protestów, że napisał do Kaliguli, że nie wykona swojego rozkazu, i błagał cesarza o jego unieważnienie.

Kiedy cesarz Kaligula otrzymał list od gubernatora Petroniusza, oburzył się i nakazał Petroniuszowi popełnić samobójstwo. Wkrótce jednak Kaligula został zamordowany przez swoich pretoriańskich strażników. Na szczęście dla Petroniusza, statek z rozkazem popełnienia samobójstwa przybył po zawinięciu do portu statku z wiadomością o zamachu na cesarza. Posąg nigdy nie został umieszczony w świątyni.

Choć gubernator Petroniusz nie wiedział o tym, praktykował to, co później określiliby reformatorzy, tacy jak John Calvin, Christopher Goodman i John Knox, jako doktrynę niższego magistratu. Jest to doktryna chrześcijańska po raz pierwszy sformalizowana przez pastorów Magdeburga w Niemczech. Kalwin napisał, że prywatni chrześcijanie muszą podporządkować się władzom rządzącym, ale mogą istnieć „sędziowie ludowi”, którzy „zostają wyznaczeni do ukrócenia tyranii królów”. Kiedy urzędnicy „zmawiają się z królami, gdy tyranizują i znieważają pokorny lud”, wówczas „oszukańczo zdradzają wolność ludu”, podczas gdy Bóg ustanowił ich strażnikami tej wolności.

Ta historyczna doktryna była praktykowana już przed narodzeniem Chrystusa. Ale to chrześcijanie sformalizowali i osadzili ją w instytucjach politycznych całej zachodniej cywilizacji. Dziś – od czasu pojawienia się heglizmu – została zapomniana dla większej wygody sprawujących władzę. Dzieje się tak dlatego, że według Hegla autorytet w społeczeństwie może przenikać na wszystkich poziomach, nie tylko od najwyższego kierownictwa w dół hierarchii, chociaż filozof zauważył, że w sprawach o znaczeniu narodowym musi decydować najwyższa władza wykonawcza.

Magna Carta – rezultat zastosowania doktryny niższego magistratu

Na przykład szlachta angielska, która w roku 1215 stanęła na polu Runnymede w Anglii, aby zwalczyć tyranie króla Jana, była chrześcijanami. Ci mniejsi sędziowie zmusili króla-tyrana do podpisania traktatu, w którym przyznano im pewne prawa. Magna Carta sprzeciwiła się tyranii i uciskowi, jasno dając do zrozumienia, że państwo ma ograniczenia i że wszyscy podlegają prawu – nawet urzędnicy państwowi. Ten wielki dokument – Magna Carta – był wytworem kultury chrześcijańskiej.

Magna Carta odegrała ważną rolę w procesie historycznym, który doprowadził do rządów prawa konstytucyjnego w świecie

anglojęzycznym. Pewne niesprawiedliwe i niemoralne działania króla Jana, wraz z jego tyranią fiskalną poprzez podatki i opłaty, spowodowały, że szlachta, działająca jako pomniejsi urzędnicy, przeciwstawiła się jego wyższej władzy. Król Jan podpisał dokument, dając Anglikom ich cenne prawa tylko dzięki połączonym mieczom pomniejszych sędziów, którzy zebrali się, by zażądać jego podpisania.

W Polsce społeczność szlachecką cechowała daleko posunięta nieufność wobec władców, panowało bowiem powszechne przekonanie (szczególnie silne za panowania Zygmunta III Wazy), że naturą królów jest dążenie do władzy absolutnej. Z tego też powodu szlachta za swoją powinność uważała sprawowanie kontroli nad królem oraz przypominanie mu o obowiązku przestrzegania prawa, co nie powinno go obrażać. Często też podkreślano dobrowolność zobowiązań wobec monarchy.

„Jakoż jednak WKM. [Wasza Królewska Mość] wszystkim jednostajnie powinien łaskaw być, o ich zgodę, przyjaźń z pilnością się starać, albowiem ciż to są panowie, taż to jest Rada koronna, te są książęta, których WKMć Królestwo masz, ci WKM za Pana a króla obrali, nie podbiłeś nas WKM mieczem aniś mocą ku królestwu przyszedł, ani też ten królem polskim bywa, ale którego ci panowie, ta Rada wszystka, uznają być królestwa godnego, a z nami rycerstwem bracią swą młodszą, wspołek za Pana dobrowolnie obierają. Przeto godni wszyscy tego aby WKM wszystkim jednostajnie łaski swej królewskiej użyzyć, a wszystkich rady jednako używać raczył” – przypominał Zygmuntowi Augustowi przedstawiciel izby poselskiej podczas ceremonialnego witania króla na sejmie piotrkowskim w 1548 roku, na początku jego panowania.

Kalwin mówił o doktrynie niższego magistratu w swoich Instytutach Religii Chrześcijańskiej. Co zaskakujące, nie odwoływał się na poparcie tego do Pisma Świętego, a raczej do pogańskich przykładów historycznych. Kolejni reformatorzy dali tej doktrynie fundament biblijny. Na przykład John Knox w

swojej Apelacji napisanej do szlachty Szkocji w 1558 roku cytuje ponad siedemdziesiąt fragmentów Pisma Świętego na poparcie tej doktryny. Knox upierał się, że szlachta – jako mniejsi urzędnicy – jest odpowiedzialna za ochronę niewinnych i przeciwstawianie się tym, którzy ustanawiali niesprawiedliwe prawa lub dekrety.

Chrześcijańska nauka społeczna o zaletach stosowania zasady niższego magistratu, suwerenności Boga, przymierzu, naturze człowieka i rządzie kościelnym ukształtowała poglądy cywilizacji zachodniej, które zrodziły rządy konstytucyjne.

Prawo Boże zastąpione etatyzmem państwowym

Jeśli kiedykolwiek mamy zrozumieć doktrynę niższego magistratu, to właśnie teraz. Ataki na prawo Boże są zaciekle i nieubłagane. Nienarodzone dzieci są mordowane, a medialnie wspierana sodomia mnoży się na potęgę. Powszechne są niemoralne i niesprawiedliwe akty prawne. Atak na naszą wolność i swobody wydaje się być codziennym przedsięwzięciem osób piastujących wysokie stanowiska. Ale jedna rzecz się nie zmieniła; niższy magistrat ma obowiązek wobec Boga stać na straży dobra niezależnie od nowych definicji „praw” stworzonych przez państwo.

Historycznie rzecz biorąc, praktyka Kościoła polegała na tym, że kiedy państwo nakazuje to, czego Bóg zabrania lub zabrania tego, co Bóg nakazuje – ludzie mają obowiązek słuchać raczej Boga niż człowieka. Pismo święte wyraźnie naucza tej zasady.

Ponieważ Polacy nadal pogrążają się w niemoralności i deprawacji, doktryna mniejszych sędziów musi zostać wyjaśniona, zarówno samym sędziom, jak i narodowi.

Interpozycja – akt wstawiennictwa w obronie niesłusznie uciskanych przez władzę

Doktryna niższego magistratu jest zakorzeniona w historycznej, biblijnej doktrynie interpozycji. Interpozycja jest tym Bożym

wezwaniami, które sprawia, że – kiedy człowiekowi grozi wkroczenie w przepaść – dobrowolnie stawia się między ciężką a jego zamierzoną ofiarą. Interpozycja ma miejsce, gdy ktoś lub jakaś grupa wstawia się lub zajmuje miejsce między oprawcą a zamierzoną ofiarą. Można to zrobić werbalnie lub fizycznie.

Niższy magistrat demonstruje doktrynę wstawiennictwa, umieszczając się między tyranem lub złym prawem – a ludem.

Kiedy Petroniusz przeciwstawił się Kaliguli, dokonywał aktu wstawiennictwa jako pomniejszy sędzia w imieniu Żydów. Aby zademonstrować swój akt wstawiennictwa, Petroniusz wezwał Żydów na spotkanie z nim w Tyberiadzie. Kiedy Żydzi przybyli, byli przerażeni widokiem armii Petroniusza – dwóch legionów – zebranych przed nimi. Po jednej stronie stali Żydzi, po drugiej wojsko. Petroniusz stanął między nimi. Następnie poinformował Żydów, że ta armia została zgromadzona pod zwierzchnictwem cesarza Kaliguli, który rozkazał armii walczyć z nimi i zniszczyć ich, jeśli sprzeciwią się umieszczeniu jego wizerunku w świątyni. Ale wtedy gubernator Petroniusz powiedział:

„Nie sądzę jednak, by słuszne było mieć taki szacunek dla własnego bezpieczeństwa i honoru, aby odmówić poświęcenia ich [własnego bezpieczeństwa i honoru] dla twojego zachowania, których jest tak wielu, i starać się zachować szacunek, który należy się twojemu prawu; które, jak przyszło do was od waszych przodków, tak też uważacie, że zasługuje na waszą największą walkę o jego zachowanie. Ani też, z najwyższą pomocą i mocą Bożą, nie będę tak nieugięty, aby dopuścić, aby wasza świątynia popadła w pogardę za sprawą władzy cesarskiej. Dlatego powiadomię Kaligulę, jakie są wasze postanowienia, i wesprę was o ile będę mógł, abyście nie byli narażeni na cierpienie z powodu uczciwych projektów, które sobie proponowaliście; i niech Bóg będzie waszym pomocnikiem, ponieważ Jego autorytet jest poza wszelkimi pomysłami i mocą ludzi.”

Gubernator Petroniusz uzasadnił swoją interwencję, stojąc między żołnierzami cesarza a Żydami. Stanął między niesprawiedliwym prawem a ludem. Wstawiennictwo niższego magistratu wymaga gotowości do zaryzykowania osobistego bezpieczeństwa w imię sprawiedliwości. Podjęcie takiego ryzyka jest najważniejsze dla doktryny niższego magistratu.

Pismo święte i historia obfitują w skuteczne akty wstawiennictwa

W IV wieku duchowny Ambroży wstawił się w imieniu sprawiedliwości, kiedy zablokował drzwi kościoła, aby odmówić wejścia cesarzowi Teodozjuszowi. Teodozjusz niesłusznie zabił w Tesalonice 7000 ludzi w odwecie za to, że niektórzy mężczyźni w mieście zabili kilku rzymskich oficerów. Ambroży stał w drzwiach kościoła i odmawiał cesarzowi wstępu, dopóki publicznie nie odpokutuje i nie dokona zadośćuczynienia. Teodozjusz wyraził akt skruchy i zadośćuczynił za swoje czyny.

Niedawnym przykładem interpozycji w historii jest rewolucja rumuńska z 1989 roku. Rewolucja faktycznie rozpoczęła się w mieście Timisoara, gdzie pastorem kościoła reformowanego był Laszlo Tokes. Securitate (tajna policja) przybyła, by aresztować pastora, co było częstym zjawiskiem w Rumunii w czasach Ceausescu. O wielu aresztowanych nikt nigdy więcej nie miał żadnych wiadomości.

Członkowie Kościoła dowiedzieli się o zbliżającym się aresztowaniu ich pastora i zebrali się, aby zablokować drzwi świątyni, interweniować w jego imieniu i przeciwstawić się jego aresztowaniu. Tajna policja wysłana w celu aresztowania Laszlo Tokesa była przyzwyczajona do posłuszeństwa. Kiedy ludzie zablokowali drzwi, agenci zaskoczeni tymi działaniami i po prostu zaparkowali swój samochód na ulicy, aby przeczekać ludzi. Jednak, w miarę rozprzestrzeniania się wiadomości przybywało coraz więcej osób, aby zablokować dostęp do pastora. W ciągu kilku dni ponad tysiąc osób otoczyło kościół i nie chciało go opuścić. Wiadomość o tym rozprzestrzeniła się

na inne obszary i wybuchła ogólnokrajowa rewolucja. Dwa tygodnie później Ceausescu i jego żona leżeli martwi na schodach pałacu. Skończyło się ich dwuletnie panowanie terroru.

Kiedy ludzie widzą, że niemoralne lub niesprawiedliwe czyny stają się prawem i polityką wobec narodu, pragną, aby niesprawiedliwość została naprawiona. Wstawiennictwo pomniejszych sędziów zapewnia siłę potrzebną do przeciwstawienia się tyranowi i działa jako bufor dla zwykłego człowieka, którego można przekonać, by sam i o własnych siłach opierał się bezprawnym ingerencjom.

Bóg ustanowił cztery sfery rządów, którym przekazuje władzę. Są to: (1) samorząd; (2) rząd rodzinny; (3) rząd kościelny; oraz (4) rząd cywilny. Każdy ma swoją własną rolę, funkcję i jurysdykcję. Jeśli jeden ingeruje w jurysdykcję drugiego, następuje chaos lub tyrania.

Każdy z tych rządów sprawuje władzę. Władzą samorządu jest oczywiście jednostka. W rządzie rodzinnym głową domu jest mężczyzna. Jego żona działa jako współregentka i oboje mają władzę nad swoimi dziećmi i majątkiem. W rządzie kościelnym istnieją urzędy starszego, diakona i księdza. W rządzie cywilnym jest wiele różnych stanowisk władzy, od policjanta po prezydenta.

Każda władza jest delegowana

Władza, jaką jednostka posiada w którejkolwiek z tych czterech sfer rządów, jest władzą delegowaną. Innymi słowy, czerpie swój autorytet od Boga. Władza sprawowana przez człowieka nie jest autonomiczna ani bezwarunkowa. Jej autorytet jest dany przez Boga, a zatem ma obowiązek rządzić zgodnie z Jego rządami.

Na przykład ojciec (który sprawuje władzę w rodzinie) nie powinien mówić swojemu dziecku, aby obrabowało narożną stację benzynową, ponieważ jeśli zostanie złapany, to dziecko spotka

mniej surowa kara niż jego. Ojciec ma raczej obowiązek przed Bogiem pouczać dziecko o uczciwości i ciężkiej pracy oraz brzydzić się kradzieżą. Dlatego ojciec nie rządzi autonomicznie. Nie może zaprzeczać prawu Bożemu tylko dlatego, że ma autorytet. Władza, którą posiada, jest mu delegowana od Boga i dlatego ma obowiązek rządzenia swoim domem zgodnie z Bożą regułą.

Tak samo jest z rządem cywilnym. Jego władza nie jest nieograniczona, podobnie jak zasada autonomii. Słowo autonomiczny pochodzi od dwóch greckich słów. „Autos”, oznacza „ja” i „nomos”, oznacza prawo. Władza państwa nie jest autonomiczna. Nie mogą tworzyć prawa z niczego ani przez kaprys. Ludzie muszą zrozumieć, że państwo nie jest Bogiem. Nie rządzi się zwykłym dekretem. Nie może po prostu „wymyślać prawa na bieżąco” dla nadmiernej konsolidacji władzy lub jeszcze większej kontroli nad poddanymi.

Konsekwencje rozdziału Państwa i Kościoła

Władza państwa jest ograniczona, ponieważ jest władzą delegowaną od Boga. Pierwszy werset Listu do Rzymian mówi: „Nie ma władzy poza Bogiem, a władze, które istnieją, są wyznaczane przez Boga”. Stąd władza, którą posiada państwo jest delegowana od Boga i jako taka ma obowiązek rządzić zgodnie z Jego przykazaniami.

Jan z Salisbury w swoim monumentalnym dziele Policraticus, napisanym w roku 1159, nauczał, że władza państwa jest władzą delegowaną:

„Wszelka moc [autorytet] pochodzi od Pana Boga; władza, którą posiada książę, pochodzi więc od Boga, ponieważ władza Boża nigdy nie jest utracona ani odcięta od Niego, lecz On jedynie sprawuje ją poprzez rękę Jemu podwładną.”

Władza państwa nie jest autonomiczna ani nieograniczona. Władcy nie mogą naruszać – sprzeciwiać się lub zaprzeczać – prawa Bożego. Obywatele nie są zobowiązani do nieograniczonego

posłuszeństwa władzom cywilnym.

W swoim piśmie Salisbury wyraźnie stwierdza, że „król jest królem właśnie dlatego, że rządzi w bojaźni Bożej i zgodnie z Jego prawem. Kiedy król ustanawia prawo sprzeczne z prawem Bożym – staje się tyranem.

Czym jest tyrania? Salisbury napisał: „tyrania to nadużycie władzy powierzonej człowiekowi przez Boga”. Cała władza – w tym władza cywilna – jest władzą delegowaną. Kiedy wyższy autorytet ustanawia niesprawiedliwe prawo i nadużywa swojej władzy – można i trzeba mu się sprzeciwić. Kiedy niższy sędzia widzi, że wyższy sędzia tworzy złe prawo, jest prawem i obowiązkiem niższego sędziego interweniować przeciwko takiemu fałszywemu prawu.

Kiedy władze państwowe ustanawiają prawo, które narusza lub kwestionuje prawo Boże, Jan Kalwin pisał: „Albowiem ziemscy książęta odkładają na bok swoją władzę, gdy powstają przeciwko Bogu, i nie są godni, by zaliczać się do liczby ludzkości. Powinniśmy raczej pluć im na głowy, niż być im posłusznym”.

Etatyzm państwowy uzurpujący władzę pochodzącą od Stwórcy

Niestety, obecnie wielu ludzi nieświadomie uczy się etatyzmu. Uważają, że władza cywilna jest absolutna i nieograniczona. Uważają, że prawa i prawo wywodzą się z państwa. Przykładem tego jest Powszechna Deklaracja Praw Człowieka ONZ. Bóg nie jest nigdzie uznany w tej Deklaracji. To dlatego, że etatyści wierzą, że państwo jest twórcą prawa i praw. Takie myślenie stoi jednak w całkowitej sprzeczności z Deklaracją Niepodległości Ameryki, która uznaje prawa dane ludziom przez Boga.

Ponieważ wydaje się, że etatyzm przenika naszą kulturę na każdym poziomie – włączając w to środowisko akademickie, media i politykę publiczną – większość dzisiejszych polityków wierzy, że ich autorytet jest nieograniczony; że rządzą na zasadzie podobnej do druku papierowych pieniędzy bez pokrycia

w złocie; że mogą tworzyć prawo z niczego lub przez kaprys.

Doktryna niższego magistratu przypomina jednak wyższej władzy, że jej autorytet jest delegowany i ograniczony. Żaden człowiek sprawujący urząd państwowy nie rządzi autonomicznie. Władza, którą posiada, jest mu delegowana przez Boga. Dlatego wszyscy sprawujący władzę odpowiadają przed Bogiem.

Ten standard jest widoczny we wszystkich obszarach władzy. Na przykład w rządzie rodzinnym, jeśli mąż każe żonie zamordować syna lub córkę, ma ona obowiązek nie słuchać. Ponadto, jeśli mąż zdecyduje się zamordować swojego syna lub córkę i zabroni żonie próbować go powstrzymać, ona i tak ma obowiązek spróbować go powstrzymać. Podobnie jest z rządem świeckim: jeśli wyższy autorytet nakazuje to, czego Bóg zabrania lub zabrania tego, co Bóg nakazuje, mniejsi urzędnicy nie mogą być posłuszni, a jeśli to konieczne, muszą aktywnie się opierać.

Państwo nie jest Bogiem. Władza państwa nie jest nieograniczona. Ludzie nie powinni okazywać nieograniczonego posłuszeństwa rządowi cywilnemu. W rzeczywistości ludzie mają obowiązek sprzeciwiać się każdemu, kto ma władzę, gdy ustanawia niesprawiedliwe lub niemoralne prawa.

Obowiązek to słowo, które w naszym narodzie nieczęsto się dziś wymienia. Dominuje celowość. Droga najmniejszego oporu to droga, którą w naszych czasach podąża najwięcej ludzi, czy to w życiu prywatnym, czy publicznym. Zaangażowanie jest cnotą dawno utraconą przez niegdyś dumnych Polaków. Po prostu rozważ wskaźnik rozwodów, jeśli w to wątpisz.

Obowiązkiem jest to, co osoba jest winna innej osobie lub przez którą osoba jest zobowiązana do wykonania jakiegokolwiek naturalnego, moralnego lub zgodnego z prawem obowiązku. Obowiązkiem władzy wykonawczej, ustawodawczej, czy sądowej jest działanie wymagane przez stanowisko, podporządkowane względem moralnym i wynikających z nich względem prawnym.

Sędzia to osoba posiadająca władzę jako urzędnik państwowy.

Niższy sędzia to taki, który posiada mniejszą władzę niż sędzia wyższy. Podstawowy obowiązek niższych sędziów w odniesieniu do doktryny niższego magistratu jest potrójny. Po pierwsze, mają sprzeciwiać się wszelkim prawom lub edyktom wyższego autorytetu, które są sprzeczne z prawem lub Słowem Bożym. Po drugie, mają chronić osobę, wolność i własność tych, którzy przebywają w ich jurysdykcji, przed wszelkimi niesprawiedliwymi lub niemoralnymi prawami lub działaniami wyższej władzy. Po trzecie, nie mają wprowadzać w życie żadnych praw ani dekrétów wydanych przez wyższą władzę, która: naruszają Konstytucję, a jeśli to konieczne, stawiają im opór.

Nie mogą ukrywać się za wymówką „po prostu wykonuję swoją pracę” lub „po prostu postępuję zgodnie z obowiązującym prawem” – byłaby to próba ucieczki od obowiązku. Obowiązkiem niższego magistratu jest przestrzeganie tego, co jest słuszne w oczach Boga, oraz ochrona ludu, w którym znajduje się jego lokalna władza lub funkcja. To święty obowiązek. Określamy go jako święty, ponieważ jest oparty na Piśmie Świętym i pochodzi od Boga.

Poniższa lista pokazuje, dlaczego opór niższego magistratu może okazać się skuteczny, mądry i konieczny, aby odwrócić akty tyranii ze strony władzy wyższej:

- 1) Lokalni urzędnicy posiadają często prawowity mandat wyborczy, na który mogą się powołać.
- 2) Lokalni sędziowie zwykle mają po swojej stronie zapis konstytucyjny i prawo – innymi słowy, istnieje dziedzictwo lub historia, do której mogą się odwołać.
- 3) Lokalni sędziowie mają dostęp do forum publicznego, za pomocą którego mogą artykułować szczegóły zażaleń wobec wyższych instancji.
- 4) Lokalni sędziowie – z racji swego urzędu – są w stanie zająć się skargami, wątpliwościami i niezadowoleniem ludzi, gdy widzą tyranię rozwijającą się wobec narodu i potrzebę

oporu.

5) Lokalni sędziowie mogą zapewnić ochronę i wsparcie dla poszkodowanych wobec działań aparatu przemocy.

6) Lokalni sędziowie mają największą szansę na rozwiązanie niesprawiedliwości bez wstrząsów i rozlewu krwi. Rząd o tendencjach totalitarnych jest mniej chętny do przeforsowania planowanego ucisku, jeśli wie, że opozycja ma właściwe kierownictwo i poparcie lokalnych sędziów. Gdyby lokalni sędziowie odmówili przestrzegania niesprawiedliwego lub niemoralnego prawa, sprawa często może być rozstrzygnięta na korzyść tego, co jest słuszne, bez konieczności przeprowadzania zbrojnej rewolucji lub rozlewu krwi.

Powyższe postępowanie lokalnych władz dałoby ludziom nadzieję i fundament, na którym można wznieść sprawiedliwy i uczciwy system ochrony konstytucyjnej i właściwego procesu prawa jako bastionu przeciwko tyranii.

Nieposłuszeństwo wobec władzy ugruntowane w prawie Bożym

Nieposłuszeństwa nie należy pozostawiać spontanicznym kaprysom zwykłych ludzi. Musi istnieć obiektywny standard, aby określić, czy prawo jest moralne, czy niemoralne, sprawiedliwe czy niesprawiedliwe. Musi istnieć obiektywny standard, aby wiedzieć, czy prawo jest słuszne lub złe. Przez prawie 1500 lat w zachodniej cywilizacji obiektywnym standardem było prawo Boże. Fakt ten od setek lat uznawali ludzie pióra na Zachodzie.

Salisbury wyjaśnił, że prawo Boże jest obiektywnym standardem dla całej zachodniej cywilizacji. Wszyscy – król, czy mieszczanin – odpowiadali przed „wyższym prawem” – prawem Bożym.

Boże prawo moralne jako „prawo wyższe” dostarcza obiektywnego standardu, dzięki któremu można odróżnić dobro od zła lub sprawiedliwość od niesprawiedliwości. „Wyższe prawo” istnieje

niezależnie od autorytetu jakiegokolwiek rządu i wszystkie rządy ludzi są przed nim odpowiedzialne. Państwo tyrańskie brzydzi się obiektywnymi standardami, według których jest odpowiedzialne, raczej rozkwita w subiektywnej próżni.

William Blackstone (1723 -1780) jest najczęściej cytowanym prawnikiem w pismach **Ojców Założycieli Ameryki**. Był brytyjskim prawnikiem, który napisał czterotomowe dzieło zatytułowane „Komentarze na temat praw Anglii” (1766). Jego komentarze są podstawą amerykańskiego orzecznictwa.

Blackstone odniósł się do prawa Bożego jako „tych nadrzędnych praw”; i stwierdził, że „na tych dwóch fundamentach – prawo natury i prawo objawienia [spisane prawo Boga] – opierają się wszystkie prawa ludzkie; to znaczy, żadne ludzkie prawa nie powinny być sprzeczne z nimi”. Blackstone mówił o nadrzędnych prawach, wobec których „żadne ludzkie prawa nie powinny być sprzeczne”, mówił o Bożym prawie objawionym w Piśmie Świętym. Następnie napisał:

„Obowiązuje na całym świecie, we wszystkich krajach i przez cały czas: żadne prawa ludzkie nie mają żadnej mocy, jeśli są z tym sprzeczne; i takie z nich, które są ważne, wywodzą wszystkie siły i całą swoją władzę, pośrednio lub natychmiast, z tego oryginału. Doktryny w ten sposób przekazane nazywamy prawem objawionym lub boskim i można je znaleźć tylko w Piśmie Świętym”.

Blackstone powiedział dalej: Człowiek, uważany za stworzenie, musi koniecznie podlegać prawom swojego Stwórcy, ponieważ jest istotą całkowicie zależną: Blackstone po prostu przyznawał, że człowiek Zachodu wiedział, że prawo Boże jest obiektywnym standardem cywilizacji zachodniej. Podobnie jak Jan z Salisbury 600 lat wcześniej, Blackstone postrzegał prawo Boże jako „wyższe prawo”, przed którym odpowiadają wszyscy ludzie i wszystkie ludzkie rządy.

James Wilson (1742-1798), sygnatariusz Deklaracji

Niepodległości, głównej siły w redagowaniu konstytucji USA i jeden z pierwszych sędziów mianowanych do Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych przez George'a Washingtona – podobnie jak Blackstone – powiedział o prawie tak:

„Ogłoszone przez rozum i zmysł moralny zostało nazwane naturalnym; ogłoszone w pismach świętych zostało nazwane prawem objawionym. Skierowana do ludzi została nazwana prawem naturalnym; jako adresowane do społeczeństw politycznych zostało nazwane prawem narodów. Należy jednak zawsze pamiętać, że prawo – naturalne czy objawione, stworzone dla ludzi lub dla narodów – wypływa z tego samego boskiego źródła: jest to prawo Boże. Prawo Boże jest obiektywnym standardem, aby ludzie wiedzieli, kiedy rządy tworzą niesprawiedliwe lub niemoralne prawo. Gdy odrzuci się obiektywny standard – państwo i społeczeństwo łatwo i stale przeddefiniują prawo.”

Namiętności i pragnienia człowieka decydują, co jest „dozwolone”

Obecnie człowiek czyni siebie standardem, a – z powodu natury człowieka – standard cały czas się zmienia. Z tego powodu jest zawsze i wszędzie konieczny obiektywny standard prawa; taki, który się nie zmienia i który ma zastosowanie do całej ludzkości.

Niestety, obecnie wielu uważa, że ☐nie ma obiektywnych standardów, za które odpowiadają rządy ludzi. Wyniki tego stanu rzeczy są katastrofalne. Dobro zostaje przeddefiniowane jako zło, a zło jako dobro. Osoba, która może próbować uchronić nienarodzone dziecko przed śmiercią, spędza noc w więzieniu, a aborcjonista, który zamordował to bezradne dziecko, wraca do domu i pije martini przy kominku.

Zawsze i również obecnie, każde społeczeństwo potrzebuje moralnego prawa Bożego. Jego prawo jest obiektywnym standardem. Jego prawo jest obiektywną prawdą. On jest Stwórcą wszystkiego i najlepiej wie, jak mamy być rządzeni. Deklaruje,

co jest dobre, a co złe. Jego prawo i prawda nie są subiektywne, lecz obiektywne.

[Źródło](#)

RFN przygotowuje się do kapitulacji



*Artykuł z mojego osobistego cyklu pt: „IV Rzesza od środka”-
tłumacz* □

Nikt tak naprawdę nie zauważa, że □□RFN od lat wysyła światu wiadomość, że w razie wojny ziemia niemiecka nie będzie broniona. W ogóle nie możemy się bronić. Po trzech niekompetentnych paniach minister obrony Bundeswehra jest w opłakanym stanie, właściwie niezdolna do walki.

W ciągu ostatnich kilku dni pojawiły się doniesienia, że □
Bundeswehra (w skrócie BW) ma tylko zapasy amunicji wystarczające na zaledwie dwa dni. Zobacz tutaj:

<https://www.businessinsider.de/politik/deutschland/munition-fuer-maximal-zwei-tage-krieg-bundeswehr-muss-ihre-arsenale-auffuellen-doch-bislang-bestellt-sie-nur-wenig-c/>

Oczywiście ta sytuacja wynika również z faktu, że materiał BW został bez skrupułów dostarczony na Ukrainę. Dotyczy to nie tylko BW. Nawet w USA toczy się dyskusja o tym, czy dostawy na

Ukrainę w dużej mierze ich rozbroiły. Stwierdza się też, że szybki wzrost produkcji uzbrojenia zrekompensuje odpływ na Ukrainę dopiero za kilka lat. Czy to też powód, dla którego USA tak konsekwentnie upierają się, że nie chcą otwarcie uczestniczyć w wojnie na Ukrainie?

To dziwny proces, kiedy jakiś kraj otwarcie o tym mówi i informuje świat o złym stanie swojej armii. Takie spostrzeżenia są właściwie zarezerwowane dla wrogich służb specjalnych, które w ten sposób sprawdzają, jakie niebezpieczeństwa emanują z armii państwa, z którym mógłby dojść do konfliktu zbrojnego. To informacje, które powinny być objęte najściślejszą tajemnicą. Dlaczego więc rząd w Berlinie zachowuje się wobec tego tak szczerze, a nawet niedbale? A teraz uzupełniają to, ogłaszając, że nawet zapasy amunicji wystarczą tylko na dwa dni w sytuacji awaryjnej. Wykluczam możliwość, że jest to podstęp, którym chce się skusić ewentualnego napastnika do bezmyślnego działania, zwabić go w pułapkę.

Kto obsługuje broń NATO na Ukrainie?

BW jest w rzeczywistości w opłakanym stanie. Nie pomagają nawet niewielkie zapasy nowoczesnego sprzętu, który jest teraz wysyłany na Ukrainę. Nawiasem mówiąc, należy zadać sobie pytanie, kto ma obsługiwać złożone systemy używane na Ukrainie. Potrzebny jest dokładnie wyszkolony personel, a to nie dzieje się z dnia na dzień. Szczególnie dla żołnierzy przyzwyczajonych do sowieckiej technologii i potrzebujących zapoznania się ze standardami i procedurami operacyjnymi NATO. **Więc kto będzie obsługiwał te systemy? Czy w takim razie będą to Niemcy w cywilnych ubraniach, tak jak Stany Zjednoczone wykorzystują swoich ludzi do potajemnej obsługi skomplikowanych systemów na Ukrainie?** Byłby to niewątpliwie casus belli, o którym wspomniała już Moskwa.

Trzeba więc zadać sobie pytanie, jakie cele są realizowane na **Hardthöhe** (siedziba ministerstwa obrony RFN –*przyp. tłum*),

gdy **otwarciem komunikuje się o niezdolności BW do walki**. Ponadto należy pamiętać, że BW nigdy nie została stworzona do obrony terytorium Niemiec. Miała być grotem przeciwko władzy sowieckiej, a doktryna NATO przewidywała, że w sytuacji awaryjnej ponad 2000 celów w Niemczech zostanie zniszczonych uderzeniami nuklearnymi. BW było niczym więcej jak mięsem armatnim przeciwko możliwemu atakowi ze wschodu, tak jak teraz Ukraina. RFN powinna była ponieść dewastację, która teraz uderza w Ukrainę, tylko gorszą, a mianowicie atomową. BW niczego by nie zmieniła, wręcz przeciwnie. Tylko status neutralności może uchronić państwo bez własnej broni jądrowej przed takim losem.

NATO nie może i nie będzie chronić Niemiec

Teraz można naiwnie założyć, że RFN jest pod ochroną NATO i że BW jest jej częścią. To, co dotyczy wszystkich pozostałych członków NATO, nie dotyczy Republiki Federalnej Niemiec. Niemcy mają tu inny status. Członek NATO czy nie, Niemcy żyją w stanie zawieszenia broni. (ktoś może rozwinąć ten temat ? –*prośba tłum*) Zarówno wschód, jak i zachód. Nie zapominajmy: NATO zostało stworzone, aby trzymać Amerykanów w środku, Sowietów z dala, a Niemców w dół. Powiedział to nie kto inny jak Lord Hastings Ismay, pierwszy sekretarz generalny NATO. Ale nawet gdyby NATO chciało bronić Niemiec, nadal istnieje paragraf piąty traktatu NATO. Wyraźnie stwierdza, że w przypadku obrony może wystąpić tylko wtedy, gdy kraj zostanie zaatakowany. Turcja musiała się tego nauczyć od Syrii.

Nawet służba naukowa niemieckiego Bundestagu ustaliła w kwietniu br., że **nie tylko dostawy broni na Ukrainę, ale przede wszystkim szkolenie ukraińskich żołnierzy oznacza złamanie rozejmu z Rosją. I nie, RFN nie została zaatakowana. To sama RFN swoim zachowaniem prowokuje zakończenie rozejmu z Rosją. Ale nawet gdyby USA zdecydowały się „bronić” RFN wbrew traktatom NATO, byłoby to jeszcze bardziej fatalne dla Niemiec.** Kraj byłby wówczas narażony na dewastację, przez którą Ukraina wydawałaby się raczej pomniejsza. Niemcy, RFN,

nie są zdolne do wojny, nawet do obrony.

Czy rozbicie to genialny ruch szachisty ?

Teraz zakładam, że w sąsiedztwie rządu berlińskiego jest jeszcze kilka osób, które potrafią myśleć. Wiedzą, co tu powiedziałem. Czy więc znowu, jak po II wojnie światowej, kiedy wysocy oficerowie Wehrmachtu, którzy byli w ruchu oporu przeciwko Hitlerowi, uratowali Niemcy przed nowym dyktatem pokojowym na wzór Wersalu? Kto sprytnie wyprodukował zimną wojnę, przekazując dezinformację o Związku Radzieckim Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii. W ten sposób uczynili z RFN państwo frontowe dla Amerykanów przeciwko Moskwie, a Waszyngton musiał pozwolić Niemcom na odzyskanie sił, choć bez traktatów pokojowych. Więcej na ten temat znajdziesz tutaj:

<https://www.anderweltonline.com/klartext/klartext-20221/ende-und-anfang-oder-anfang-vom-ende/>

i tutaj
: <https://www.anderweltonline.com/klartext/klartext-20212/kanzler-der-einheit-helmut-kohl-wollte-die-einheit-nicht/>

Po prostu nieczęste jest publiczne ogłaszanie, że armia jest niepełnosprawna. Dlaczego więc jest to tak otwarcie komunikowane w Niemczech? Czy to z powodu tajnego planu, który chce zapobiec ostatecznej zagładzie Niemiec? Czy to przygotowanie do ogłoszenia przez Rosję zakończenia zawieszenia broni? Czy Niemcy przygotowują się do ponownego ogłoszenia bezwarunkowej kapitulacji? Argumenty przemawiające za tym są teraz otwarte najpóźniej. Jak ogłoszono na Hardthöhe, wojna przeciwko komukolwiek skończyła się po dwóch dniach, ponieważ nie było już amunicji. W obliczu tej jedynej możliwej „wojny dwudniowej” nikt przy zdrowych zmysłach nie prosił Berlina, aby nie deklarował natychmiastowej kapitulacji bez oddania strzału. Biorąc to pod uwagę, Rosja, podobnie jak Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, nadal ma prawo do korzystania ze swoich suwerennych praw w stosunku do Niemiec po zerwaniu przez Niemcy rozejmu.

Tylko natychmiastowe poddanie się może uratować nam życie

Jeśli przeczytałeś dzieło pana Leubego „Entzaubert” i zrozumiałeś, dlaczego nawet Helmut Kohl zrobił wszystko, co możliwe, aby zapobiec „zjednoczeniu”, zobaczysz, że myśli, które tutaj wymieniłem, nie są dalekie od celu. Znajdujemy się w środku wstrząsu geopolitycznego, jakiego świat nigdy nie widział. Amerykańskie stulecie się skończyło. Teraz zadaniem jest niedopuszczenie do tego samego, co przed I wojną światową. Kiedy Anglia stanęła w obliczu upadku swojego imperium i postanowiła nie zejść sama, ale zmieść ze sobą jak najwięcej konkurentów. Czy Stany Zjednoczone robią to samo teraz? Można się tego obawiać, a hazardziści w urzędzie kanzlerza już robią wszystko, co możliwe, aby zniszczyć Niemcy i ich przemysł bez bezpośredniej walki z bronią, a tym samym wyeliminować (gospodarczego) konkurenta USA. Z ich polityką migracyjną i rosyjską.

Czy istnieje więc tajny opór przeciwko czerwono-zielonemu szaleństwu, podobny do tego przeciwko Hitlerowi? Czy to znowu wysocy rangą urzędnicy wojskowi i inni, którzy próbują zapobiec najgorszemu dla Niemiec, ogłaszając, że RFN nie nadaje się do wojny? Kto wie, że USA, a na pewno nie Anglia, były i są naszymi „przyjaciółmi”? Kto rozpoznał, że światowy rozwój gospodarczy sprawił, że Niemcy stały się nieciekawe jako obiekt wyzysku dla USA? Że można teraz spalić Niemcy jak Ukrainę przeciwko Rosji i w ten sposób na zawsze pozbyć się wiecznego konkurenta? Pamiętajcie obie wojny światowe, to wcale nie było inaczej.

Jedynym wyjściem, bez względu na scenariusz, będzie natychmiastowa kapitulacja i uniknięcie w ten sposób największych szkód dla Niemiec. Tak właśnie widzę zapowiedź, że Niemcy mają amunicję tylko na dwa dni, przygotowując społeczeństwo do kapitulacji, gdyby wybuchła wojna z powodu zachowania rządu berlińskiego. To i tylko to może uratować nam życie. USA, a zwłaszcza Anglia, nie są tym zainteresowane.

Peter Haisenko

Tłumaczył [Paweł Jakubas](#)

Czy OPEC jest prorosyjski?



OPEC+ obniżył kwoty wydobycia, ceny ropy poszły w górę. W Waszyngtonie uznano to za działanie pro-rosyjskie, zagrożono retorsjami. A przecież dyplomacja amerykańska usilnie pracowała, żeby skłonić Saudów do uderzenia w Rosję. Przekonywano kraje Zatoki, że „musicie wybrać”... No i wybrali.

A gdy już wybrali, to z Waszyngtonu prosili: odłóżcie choćby o miesiąc. Nie odłożyli. A tu wybory... ceny benzyny rosną, szanse na zwycięstwo wyborcze rządzących Demokratów rozpływają się jak śnieg na wiosnę. Dlaczego Saudowie i eksporterzy ropy ryzykują gniew Hegemona? Z miłości do Rosji? Ależ skąd...

Świat producentów ropy nie odwrócił się od Rosji, wręcz przeciwnie. Najważniejsza postać w kartelu, **Haitham al-Ghais**, stwierdził publicznie: „OPEC nie konkuruje z Rosją, to wielki i bardzo wpływowy światowy gracz”. Rzeczywiście, mało kto jest świadom tego, że Rosja jest największym światowym eksporterem netto. Jeśli zsumować ropę i produkty sprzedaje 401 milionów ton rocznie, gdy Arabia Saudyjska – 365 mln.

Po pierwsze w USA starają się postawić księcia **Mohammeda bin Salmana** przed sądem za potworną śmierć, jaką zgotował swemu

wrogowi – **Jamalowi Khashoggi**, dziennikarzowi amerykańskiej Washington Post. Został on zamordowany i pocięty piłą na kawałki w ambasadzie saudyjskiej w Turcji. Tego mu liberalne kręgi nie wybaczą do końca jego dni. Ale książę został ostatnio premierem, a tego obejmuje immunitet państwowy, więc nie może być postawiony przed sądem innego państwa. Ale teraz cywilne oskarżenie rozpatruje amerykański sędzia, który ma zdecydować, czy księciu grożą kajdanki i pomarańczowy garniturek osadzonego w więzieniu. Dzisiaj sprawa jest przekładana i przeciągana, ale ten miecz Damoklesa wisi nad głową następcy tronu Saudów.

Jest jeszcze jeden poważny problem w relacjach Waszyngtonu i Rijadu. To roszczenia kilku tysięcy osób, rodzin amerykańskich ofiar ataku 11 września 2001 roku, które chcą od Saudów miliardów dolarów odszkodowań. Przykład Iranu, któremu nakazano zapłacić ponad 7 miliardów dolarów (plus odsetki), nawet gdy związki tego państwa z terrorystami były żadne. W przypadku Arabii Saudyjskiej aż 15 z 19 uczestników zamachów 9/11 było jej obywatelami.

Amerykańskie państwo przyjęło w 2016 r. ustawę, uchylającą zasady prawa międzynarodowego, i ich sądy w tej sprawie mogą sądzić inne państwa. Sprawa wciąż się toczy, Ameryka ma bowiem imperialny zwyczaj finansowego wykorzystywania każdego nieszczęścia, i to w kwotach, od których nam po prostu urywa głowę.

Ale nie tylko o immunitet księcia i tak drobne pieniądze tutaj chodzi. **Janet Yellen**, szefowa amerykańskiego Departamentu Handlu, oceniła decyzję OPEC+: „ani pomocna, ani mądra”. I rzeczywiście może się czuć zawiedziona, bowiem rozgrywka idzie o coś znacznie większego, niż przypiekanie Saudów na amerykańskim ruszcie sądowym. Chodzi o przejęcie kontroli nad światowymi cenami ropy, o tzw. „pułap cenowy”.

Ameryka chce poskromić apetyty i przykrócić potęgę eksporterów ropy. Teraz, gdy wraz z sąsiadami jest samowystarczalna

(kontynent północnoamerykański – wydobyć 1,2 mld ton, zużyć 1,1 mld ton ropy rocznie) przystąpiła do montowania światowego bloku, mającego kontrolować ceny ropy. Mówi się o Rosji, że to jej ma dotyczyć ta zмова cenowa nabywców, ale taki kartel to narzędzie, które można zastosować do każdego. Saudowie wprost mówią, że uważają to za bezpośredni atak na państwa – producentów ropy naftowej. A skuteczne przetestowanie na największym eksporterze, pozwoli wziąć pod obcas wszystkich innych: albo jesteś politycznie z nami i wtedy możesz sprzedawać drogo, albo jesteś pariasem i dostaniesz za ropę tyle, ile my zechcemy.

Pytanie, jak ta gra się zakończy. Bo o ile inicjator, pomysłodawca i popychający ten pomysł Waszyngton odkłada decyzję na okres powyborczy (wiedzą doskonale, że może to się zakończyć potężnym skokiem cen ropy), to Bruksela znowu rusza do boju jako pierwsza. Właśnie ustalono w ósmym pakiecie sankcji przeciwko Rosji, że wprowadzone zostanie „maksymalny pułap cenowy” dla zakupów rosyjskiej ropy.

Ciężkie zadanie bierze sobie Bruksela na barki... Czy to będzie ta słomka, co łamie grzbiet wielbłądowi? I pytanie: rosyjskiemu czy europejskiemu?

[Andrzej Szczęśniak](#)